

Waldemar Sobczyk i „Nasz Znak” – dywersja w ruchu ludowym na emigracji

Pierwszy numer miesięcznika „Nasz Znak” ukazał się w czerwcu 1952 r. Wydawcą pisma był Zarząd Okręgu Polskiego Stronnictwa Ludowego w Szwecji. Redakcja „Jutra Polski”, reklamując nowe wydawnictwo, pisała: „ładna okładka z zielonymi koniczynkami na tle kłosów ze znakiem »PSL« i starannie wykonane ilustracje podnoszą jego formę zewnętrzną”¹.

Założyciel i redaktor naczelny „Naszego Znak”, Waldemar Jan Sobczyk urodził się 9 czerwca 1928 r. w Płocku. Był synem Stefana i Zofii z Dorobków. Okres wojny spędził w powiecie płockim. W sierpniu 1944 r., jako szesnastoletni chłopiec, został wywieziony przez Niemców na roboty. Budował fortyfikacje w Prusach Wschodnich, w okolicach Insterburga (obecnie Czerniachowsk w Rosji), a następnie w Gołdapi i Mikołajkach. Udało mu się uciec i w grudniu 1944 r. dotarł w rodzinne strony. Po zakończeniu wojny Sobczyk mieszkał wraz z matką Płocku. W 1947 r. wyjechał do Wrocławia, gdzie uczył się w szkole wieczorowej, a potem pracował w drukarni tekstylnej w Łodzi. W 1948 r. poprzez Gdańsk nielegalnie opuścił Polskę. Zamieszkał w Borås w południowej Szwecji. Pracował jako robotnik w fabryce. W 1949 r. ożenił się z Ireną Pachnią, była więźniarką obozów koncentracyjnych w Auschwitz-Birkenau i Ravensbrück, która pod koniec wojny dzięki pomocy Czerwonego Krzyża wyjechała do Szwecji. W kwietniu 1950 r. Sobczyk wstąpił do Polskiego Stronnictwa Ludowego i szybko stał się jednym z aktywniejszych działaczy. Został prezesem koła PSL w Borås, a w styczniu 1951 r. sekretarzem Zarządu Okręgu PSL w Szwecji².

Polityczna aktywność Sobczyka w ruchu ludowym szybko zwróciła na niego uwagę wywiadu Polski Ludowej. Już na początku lat pięćdziesiątych rozważano pozyskanie go do współpracy. Rozpracowanie prowadzone przez Departament VII (wywiad cywilny) Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego nie pozwalało jednak na dokładne zorientowanie się, „na jakiej bazie można dokonać werbunku”. Po uruchomieniu rezydentury wywiadu na terenie Szwecji planowano

¹ Z kroniki Polskiego Stronnictwa Ludowego. *Pismo PSL w Szwecji*, „Jutra Polski” 1952, nr 12/13, s. 8.

² Księga chrztów parafii pod wezwaniem św. Bartłomieja w Płocku, nr aktu chrztu 516/1928 (informacja od proboszcza, ks. Wiesława Gutowskiego); M. Kalczyńska, *Sobczyk Waldemar Jan* [w:] *Encyklopedia emigracji i Polonii*, red. K. Dopierała, t. 4, Toruń 2005, s. 411–412; *Polsko-niemiecki leksykon biograficzny. Ludzie polskiej książki i prasy w Niemczech (koniec XX w.)*, oprac. M. Kalczyńska, Opole 2001, s. 270.

szczegółowo zająć się rozpracowaniem Sobczyka. Obserwacji poddano również jego rodzinę w kraju³.

W połowie lat pięćdziesiątych nakład „Naszego Znaku” przekraczał 900 egzemplarzy. Pismo utrzymywało się ze składek członków PSL oraz niewielkich funduszy uzyskiwanych ze sprzedaży. Poza Szwecją miesięcznik był rozprowadzany wśród ludowców we Francji, Belgii, Holandii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Republice Federalnej Niemiec oraz w Stanach Zjednoczonych. Na jego łamach, oprócz artykułów o tematyce politycznej, ukazywały się oświadczenia Stanisława Mikołajczyka oraz komunikaty z życia organizacyjnego PSL w Szwecji i innych krajach⁴.

Redakcja miesięcznika z pozycji niepodległościowych i antykomunistycznych krytykowała Zachód za uległość i brak kompleksowego programu w polityce wobec Związku Sowieckiego. Latem 1954 r. Michał Kławsuć (pod pseudonimem Stanisław Różga) przekonywał, że „najlepsza obrona przeciwko imperialistycznym zakusom komunizmu – to atak, oczywiście nie ślepy, a wszechstronnie opracowany, atak noszący cechę kompletności”⁵. Kilka miesięcy później ten sam publicysta apelował „o pełny program walki z komunizmem”. Niestety, pisał Kła-

³ W Płocku mieszkała matka „figuranta” – Zofia, z zawodu krawcowa. Ustalono, że nie brała ona udziału w życiu polityczno-społecznym, przebywała jednak „w gronie osób negatywnie nastawionych do obecnej rzeczywistości (odwiedzana przez zakonnice)”. Ojciec Waldemara – Stefan – zginął podczas wojny w niemieckim obozie koncentracyjnym w Gusen. Starsza siostra – Maria, studiowała w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Podczas studiów zapisała się do Związku Młodzieży Polskiej, ale była biernym członkiem. W gronie koleżanek chwaliła się, że ma brata w Szwecji podejrzanego o „wrogą” działalność, który – gdy wróci do kraju – „to zrobi porządek”. Po ukończeniu studiów Maria Sobczyk została skierowana do pracy jako nauczycielka w Białymstoku. Zamierzano ją nadal rozpracowywać w miejscu pracy i zamieszkania (zob. AIPN, 01168/313, Notatka informacyjno-operacyjna z 12 XII 1951 r.). Początki emigracyjnego ruchu ludowego w Szwecji sięgają roku 1946. Powstał wówczas Okręg Stronnictwa Ludowego „Wolność” oraz Polskie Towarzystwo Oświatowe imienia Wincentego Witosa. Po ucieczce Stanisława Mikołajczyka z kraju ludowcy utworzyli Tymczasowy Zarząd Okręgu Polskiego Stronnictwa Ludowego w Szwecji. Organizatorem i pierwszym prezesem stronnictwa został Michał Pluciński. Czołowymi działaczami PSL w Szwecji byli ponadto Piotr Zawada, Paweł Musiolik, Waldemar Bagiński i Waldemar Sobczyk. W kwietniu 1956 r. nowym prezesem został Musiolik. Szwedzka organizacja PSL składała się z czterech kół (Sztokholm, Jönköping, Norrköping i Borås) – zob. ZHRL, PSL na Uchodźstwie, sygn. tymcz. 136, Protokół walnego zebrania Tymczasowego Zarządu Okręgu PSL w Szwecji 12 i 13 II 1955 r.; *ibidem*, Walny zjazd PSL w Szwecji w dniu 1 IV 1956 r. (pismo Franciszka Wilka do NKW PSL z 3 IV 1956 r.); W. B[agiński], *Walny Zjazd PSL w Szwecji*, „Jutro Polski” 1956, nr 9, s. 4. Szerzej na temat emigracji polskiej w Szwecji po II wojnie światowej zob. A. Kłonczyński, *Warszawa wobec polskiej emigracji w Szwecji w latach 1945–1968*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2010, nr 1, s. 73–85; M. Lisiński, *Organizacje polskie w Szwecji (1945–1970)* [w:] *Polacy w Szwecji po II wojnie światowej*, Sztokholm 1992, s. 23–29; E. Michalik, *Emigracja polska w Szwecji po II światowej* [w:] *Polacy w Skandynawii*, red. E. Olszewski, Lublin 1997, s. 191–206; *Polonia zagraniczna 1929–1954. Księga pamiątkowa w 25-lecie istnienia Światowego Związku Polaków z Zagranicy*, Londyn 1955, s. 99–101.

⁴ AIPN, 01168/313, Raport mjra Władysława Wojtasika z 11 VIII 1956 r. o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy sondażowej z Sobczykiem Waldemarem przez informatora „Zak” – zob. np. S. Mikołajczyk, *Zmiana taktyki w Rosji i krajach ujarzmionych w stosunku do chłopów*, „Nasz Znak” [„NZ”] 1954, nr 4 (23), s. 4–7; *Prez. Mikołajczyk o sowieckiej agresji*, „NZ” 1955, nr 1/2 (32/33), s. 7–9; S. Mikołajczyk, *Drogowskaz chwili*, „NZ” 1955, nr 5 (36), s. 1–5; S. Mikołajczyk, *Pod adresem komunistów...*, „NZ” 1956, nr 5/6 (48/49), s. 1–2.

⁵ S. Różga [M. Kławsuć], *Ofensywa czy defensywa?*, „NZ” 1954, nr 7/8 (26/27), s. 1–5.

wsuć: „Zachód nie wykazał ani jedności, ani nie wypracował jasnego programu, który by wizją lepszego jutra zagrzewał ujarzmione narody do wytrwania”⁶.

„Nasz Znak”, podobnie jak kierownictwo PSL, zajmował krytyczne stanowisko wobec wydarzeń w „polskim” Londynie. Akt Zjednoczenia podpisany w marcu 1954 r. przez ugrupowania Rady Politycznej i stronnictwa „zamkowe” nazwano wręcz „aktem zdrady”⁷. Oprócz ataków na emigrację na łamach pisma zaczęły pojawiać się artykuły o gospodarczych sukcesach Polski Ludowej. Miesięcznik występował także w obronie historycznych praw Polski do ziem zachodnich⁸.

Gdy wybuchł spór w kierownictwie PSL, redakcja „Naszego Znak” poparła Mikołajczyka, uznając go nadal za prezesa stronnictwa. Konflikt narastał od kilku lat, a jesienią 1954 r. przybrał formę otwartego wystąpienia członków Naczelnego Komitetu Wykonawczego (Stanisława Bańczyka, Stanisława Wójcika i Władysława Zaremby) przeciwko prezesowi PSL. W liście do NKW PSL Sobczyk w imieniu Komitetu Redakcyjnego zaznaczył: „Ujawniony kryzys w łonie Prezydium PSL i zakończony – co należałoby sądzić – objęciem z powrotem prezesury przez p. Stanisława Mikołajczyka, Komitet Redakcyjny »Naszego Znak« uważa za bardzo szkodliwy dla Ruchu Ludowego – jego autorytetu tak w Kraju, jak i wobec obcych, i dlatego, by osłabiona kryzysem powaga władz naczelnych Stronnictwa została wzmocniona, winien być – naszym zdaniem – zwołany jak najszybciej Kongres PSL”⁹.

⁶ S. Różga [M. Kławsuć], *O pełny program walki z komunizmem*, „NZ” 1954, nr 11 (30), s. 2–5. Zob. też *idem*, *W sidłach samozakłamań*, „NZ” 1954, nr 5 (24), s. 1–4; *idem*, *Polityczne horyzonty u progu 1955 roku*, „NZ” 1955, nr 1/2 (32/33), s. 1–4; J. Kaliński, *Sukces nowej taktyki sowieckiej*, „NZ” 1955, nr 9 (40), s. 1–3; R. Olejnicki, *Blaski i cienie w obecnej polityce amerykańskiej*, „NZ” 1955, nr 12/1956, nr 1 (43/44), s. 1–4. Cynizm i obłudę zachodnich polityków obnażał artykuł Józefa Mackiewicza, *Zbrodnia w dolinie rzeki Drawy*, „NZ” 1955, nr 11 (42), s. 19–23; 1955/1956, nr 12/1 (43/44), s. 11–15; 1956, nr 2 (45), s. 26–30 (przedruk z londyńskich „Wiadomości”).

⁷ S. Mazur, „Akt Zjednoczenia” – aktem zdrady, „NZ” 1954, nr 5 (24), s. 23–25.

⁸ J. Kukiela, *Przemysł polski w latach 1944–1954*, „NZ” 1954, nr 5 (24), s. 5–11; nr 6 (25), s. 4–7; nr 7/8 (26/27), s. 6–13; nr 9 (28), s. 7–14; nr 10 (29), s. 3–10; E. Cygan, *Górnictwo w Polskiej Republice Ludowej*, „NZ” 1956, nr 4 (47), s. 8–11; nr 5/6 (48/49), s. 11–15; nr 7/8 (50/51), s. 9–11; S. Rospond, *Prastara księga polskości Śląska*, „NZ” 1955, nr 9 (40), s. 6–7; nr 10 (41), s. 5–9.

⁹ ZHRL, PSL na Uchodźstwie, sygn. tymcz. 496, Pismo Waldemara Sobczyka z 9 XI 1954 r. do NKW PSL. Również macierzysta organizacja Sobczyka (koło PSL w Borås) na zebraniu 7 XI 1954 r. wyraziła „całkowite poparcie dla polityki prez. Stanisława Mikołajczyka”, zob. *Z życia organizacyjnego. Szwecja*, „NZ” 1954, nr 12 (31), s. 30. Kilka miesięcy później Zarząd Koła w Borås ponownie wyraził „całkowite zaufanie” wobec prezesa PSL. Działalność trzech członków NKW („tych panów”) uznano za „wielce szkodliwą, godną napiętnowania”. Zapowiadano, że gdy na kongresie PSL nie wycofają „oszczerczych zarzutów” pod adresem Mikołajczyka, to powinni być „wykluczeni z szeregów stronnictwa, jako zwykli rozbijacze” – zob. AAN, Akta Stanisława Mikołajczyka (mf z Instytutu Hoovera), HI/VI/103, Pismo Zarządu Koła PSL w Borås z 20 II 1955 r. do Stanisława Mikołajczyka. Działacze skonfliktowani z Mikołajczykiem zarzucali mu zaniechanie obowiązków prezesa, dyktatorskie metody postępowania, brak kolegalności, traktowanie stronnictwa jak własnego folwarku, samodzielne dysponowanie funduszami PSL, brak rozdziału między funduszami stronnictwa a jego prywatnymi pieniędzmi. Na I Kongresie PSL w Paryżu w marcu 1955 r. Bańczyk, Wójcik, Zaremba oraz Bronisław Załęski zostali wykreślieni z szeregów PSL. Utworzyli oni własne ugrupowanie PSL-NKW. Szerzej na temat konfliktu w PSL: R. Buczek, *Stanisław Mikołajczyk*, t. 2, Toronto 1996, s. 371–396; A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 228–230; R. Turkowski, *Polski ruch ludowy na emigracji (1944–1954). Dokumenty i materiały*, cz. 1, Kielce 2005, s. 272–278, 297–313; R. Turkowski, *Polski ruch ludowy na emigracji (1954–1968)*.

Odwzajemniając się za udzielone poparcie, prezes PSL w końcu 1954 r. podpisał się pod apelem Funduszu Prasowego „Naszego Znak” o zbiórkę pieniędzy na zakup maszyny drukarskiej dla miesięcznika¹⁰. Kilka miesięcy później Sobczyk wszedł też w skład centralnych władz PSL. Na I Kongresie stronnictwa obradującym 5–7 marca 1955 r. w Paryżu redaktor „Naszego Znak” został wybrany do liczącej 125 osób Rady Naczelnej PSL¹¹.

Równocześnie Sobczyk wycofał się z działalności we władzach PSL w Szwecji oraz z kierownictwa koła w Borås. Na jego decyzję wpłynął zapewne konflikt z Michałem Plucińskim, prezesem Okręgu PSL w Szwecji. Sobczyk zamierzał również całkowicie poświęcić się redagowaniu „Naszego Znak”. Sprawa miesięcznika była dyskutowana na posiedzeniu zarządu Okręgu PSL w Szwecji 12–13 lutego 1955 r. (Sobczyk nie wziął udziału w spotkaniu). W sprawozdaniu z działalności PSL w Szwecji Pluciński stwierdził: „Koło PSL w Borås powstało dzięki kol. Sobczykowi w 1950 r. W pierwszym okresie bardzo aktywne, później chwilowo upada przez kryzys, jaki się wywiązał z pojawieniem się »Naszego Znak«». Robota Sobczyka w »N[aszym] Z[naku]« osłabiła robotę PSL-owską. Dużo nam to sprawiło kłopotów i praca podczas tego okresu upadła”. Z wypowiedzią Plucińskiego polemizował Leopold Kosik z koła w Borås. Według niego, prezes PSL w Szwecji domagał się zmniejszenia objętości i nakładu „Naszego Znak”. Sobczyk zgodził się na zmniejszenie formatu pisma przy zachowaniu dotychczasowej liczby stron, deklarował również, że z własnej kieszeni pokryje ewentualny deficyt. Pluciński uznał wówczas, że miesięcznik przestał być pismem Zarządu Okręgu PSL w Szwecji i stał się prywatną inicjatywą Sobczyka. W odpowiedzi redaktor „Naszego Znak” powołał kilkunastoosobowy Komitet Redakcyjny złożony z działaczy PSL z różnych krajów. Komitet cieszył się aprobatą Mikołajczyka¹².

Pluciński, wbrew stanowisku większości szwedzkiej organizacji, opowiedział się po stronie usuniętych ze stronnictwa członków NKW oraz za dołączeniem PSL do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Oskarżał również „Nasz Znak”, że jest pismem prokomunistycznym, sieje zamęt w umysłach ludowców oraz zwalcza Kościół katolicki. Sobczyk podejrzewał również, że Pluciński doniósł na niego na policję. Podczas przesłuchania 21 września 1955 r. Szwedzi poinformowali redaktora „Naszego Znak”, że ze strony polskich organizacji emigracyjnych

Dokumenty i materiały, cz. 2, Kielce 2006, s. 71–118. Zob. też *Polska emigracja polityczna. Informator*, Warszawa 1962 [wyd. MSW – tylko do użytku wewnętrznego, reprint ze wstępem S. Cenciekowicza, Warszawa 2004], s. 70–72.

¹⁰ ZHRL, PSL na Uchodźstwie, sygn. tymcz. 496, Apel Funduszu Prasowego „Naszego Znak” do Przyjaciół i Sympatyków [b.d., koniec 1954 r.].

¹¹ *Skład władz PSL*, „Jutro Polski” 1955, nr 5/6, s. 5. W 1955 i 1956 r. na łamach „Jutra Polski” kilkakrotnie ukazały się również reklamy „Naszego Znak”, ostatnia w numerze z datą 19 II 1956 r. (zob. „Jutro Polski” 1955, nr 11, s. 4; nr 12, s. 4; nr 13, s. 2; nr 23, s. 4; 1956, nr 2, s. 4; nr 3, s. 4).

¹² AIPN, 01168/313, Raport mjra Władysława Wojtasika z 11 VIII 1956 r. o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy sondażowej z Sobczykiem Waldemarem przez informatora „Żak”. 30 I 1955 r. odbyły się wybory nowego zarządu koła PSL w Borås. Zebraniu przewodniczył Sobczyk, nie znalazł się już jednak w nowych władzach – zob. *Z życia organizacyjnego. Szwecja*, „NZ” 1955, nr 1/2 (32/33), s. 39; ZHRL, PSL na Uchodźstwie, sygn. tymcz. 136, Protokół walnego zebrania Tymczasowego Zarządu Okręgu PSL w Szwecji 12 i 13 II 1955 r.

oraz duchowieństwa wpłynęło przeciwko niemu „szereg poważnych oskarżeń”. Zarzucano mu przede wszystkim prokomunistyczne sympatie. Sobczyk odmówił złożenia wyjaśnień do czasu przedstawienia mu dowodów. Poprosił też Stanisława Kota, przewodniczącego Rady Naczelnej PSL i jednego z najbliższych współpracowników Mikołajczyka, o list poręczający, że nie szerzy komunistycznej propagandy, od lat należy do PSL, jest członkiem władz stronnictwa i redaktorem ludowego czasopisma. Kot posłał wówczas oficjalne pismo do policji szwedzkiej z odpowiednim oświadczeniem¹³.

Podczas walnego zjazdu PSL w Szwecji 1 kwietnia 1956 r. w Norrköping wybrano nowe władze na czele z Pawłem Musiolikiem. W dyskusji na zjeździe pojawiła się również sprawa „Naszego Znak”. Z ramienia władz PSL w obradach uczestniczył wiceprezes stronnictwa, Franciszek Wilk. W piśmie do NKW PSL informował, że u wielu delegatów zaznaczył się „dość duży krytycyzm” wobec „Naszego Znak” i jego redaktora. Powodem były negatywne uwagi pod adresem kierownictwa PSL opublikowane w marcowym numerze miesięcznika, jako listy do redakcji. Sobczyk, choć nie wziął udziału w obradach (przesłał usprawiedliwiający list), został włączony w skład sądu partyjnego. Odmówił jednak przyjęcia mandatu¹⁴.

Z upływem czasu „Nasz Znak” coraz wyraźniej dystansował się od emigracji. W ocenie redakcji bilans powojennej dekady „polskiego” Londynu wypadł już zdecydowanie ujemnie: „stwierdzamy bez żadnych uprzedzeń – pisano na łamach miesięcznika – że wyniki osiągnięte za lata 1945–1955 są żadne, mało, są wybitnie ujemne, tak na gruncie wewnętrznym, gdy mowa o emigracyjnej konsolidacji, jak też na »forum międzynarodowym«”. „Zacietrzewienie” obu rywalizujących ośrodków („zamku” i „zjednoczenia”) „doprowadziło do zupełnego rozbitcia emigracji i do ośmieszenia jej w oczach Kraju i wolnych narodów”, a ich przedstawiciele zdolni byli „jedynie do błazeństw i organizowania żebraniny”¹⁵.

Takie opinie z uznaniem odnotowywano nad Wisłą. Redakcja „Biuletynu Rozgłośni »Kraj«”, przytaczając fragmenty artykułu z „Naszego Znak”, komentowała: „Oddalenie od Londynu sprzyja temu pismu czasami w zajęciu nieco bardziej trzeźwego stanowiska wobec spraw kraju i spraw emigracji. [...] Cóż mamy do tych słów dodać? Chyba to jedno: emigranci są bliżej niż my tych spraw emigranckich. Oni na pewno dobrze wiedzą, co tam na emigracji się dzieje”¹⁶.

¹³ AAN, Akta Stanisława Mikołajczyka (mf z Instytutu Hoovera), HI/VI/103, Pismo Waldemara Sobczyka z 22 IX 1955 r. do Stanisława Kota; ZHRL, PSL na Uchodźstwie, sygn. tymcz. 43, Pismo Stanisława Kota z 25 II 1957 r. do współpracowników i przedstawicieli „Naszego Znak” w Europie.

¹⁴ ZHRL, PSL na Uchodźstwie, sygn. tymcz. 136, Walny zjazd PSL w Szwecji w dniu 1 IV 1956 r. (pismo Franciszka Wilka do NKW PSL z 3 IV 1956 r.); *ibidem*, Władze PSL w Szwecji wybrane na walnym zjeździe PSL w Norrköping 1 IV 1956 r.

¹⁵ S. Kaduk, *Dziesięciolecie działalności przywódców „polskiego Londynu”*, „NZ” 1956, nr 2 (45), s. 1–4.

¹⁶ *Słowa prawdy*, „Biuletyn Rozgłośni »Kraj«” 1956, nr 17, s. 2. W następnym numerze „Biuletynu” Zbigniew Florczak pozytywnie ocenił kolejny artykuł z „Naszego Znak” (*Polski frazes główny, czyli Polska od morza do morza*, „NZ” 1956, nr 3 (46), s. 1–6), w którym Janisz, twierdził, że koncepcja jagiellońska „zaczadziła” wiele polskich umysłów i „stanowi wielkie nieporozumienie”. Według krajowego publicysty, artykuł Janisza „wykazuje znaczny, jak na atmosferę emigracyjną, rozsądek” (zob. Z. Florczak, *Polski frazes główny*, „Biuletyn Rozgłośni »Kraj«” 1956, nr 18,

Przeciwko nowym akcentom, które pojawiły się na łamach miesięcznika, protestował działacz PSL w Stanach Zjednoczonych oraz członek Komitetu Redakcyjnego „Naszego Znaku”, Michał Kławsuć. W liście do Sobczyka z 8 kwietnia 1956 r. ostrzegał, że pismo coraz wyraźniej zatracza swe pierwotne oblicze, brakowało mu jedności i ideologicznego kręgosłupa, a ostatnie numery sprawiały wrażenie, że redakcja „»po omacku« przedstawia się na »nowe tory«”. Według Kławsucia, miesięcznik „zamiast krytykować dyktaturę komunistów coraz bardziej tendencyjnie krytykuje własną partię, PSL”. „Jesteśmy na emigracji po to – przypominał Kławsuć – aby w ten czy inny sposób walczyć z komunizmem, czy jako ideą czy jako praktycznymi formami i jego niewolą za żelazną kurtyną. Oto nasz cel pierwszy, a nie wylewanie błota na inne emigracyjne ośrodki. [...] My nie jesteśmy na emigracji po to, aby walczyć z emigracją, nawet z Andersem, Zaleskim czy Ciołkoszem i innymi zaleszczyckimi cieniami, oni sami się wykańczają, natomiast komunistyczny wróg jest żywy i coraz bardziej niebezpieczny”¹⁷.

W odpowiedzi na te zarzuty Jan Kukiela, Stanisław Janisz i Leopold Kosik, występując w imieniu „większości” Komitetu Redakcyjnego „Naszego Znaku”, uznali, że sugerowanie redakcji „odchyleń ideologicznych jest najzłośliwszym oszczerstwem”. Wyrazili też Sobczykowi „pełne votum zaufania”¹⁸.

W końcu maja 1956 r. Kukiela, Janisz i Sobczyk zorganizowali Stowarzyszenie Polskich Pisarzy i Publicystów Ludowych. „Nasz Znak” formalnie stał się jego organem. Powołano również prezydium Komitetu Redakcyjnego w składzie: Konstanty Biźnia, Stanisław Janisz (sekretarz redakcji), Jan Kukiela (zastępca redaktora naczelnego), Waldemar Sobczyk (redaktor naczelny). Sprawy finansowe oraz administrację miesięcznika prowadzili Irena Sobczyk i Leopold Kosik. Postanowiono także zwiększyć format pisma na A4¹⁹.

Po Poznańskim Czerwcu redaktor „Naszego Znaku” przekonywał, że zamieszki w stolicy Wielkopolski były inspirowane z zewnątrz i od dawna przygotowywane: „Każdemu jest wiadome – pisał – że robotnicy w Polsce nie darzą najmniejszą sympatią komunistycznych wyzyskiwaczy, ale też nie należy robotników polskich pomszczać o taki brak rozsądku, jaki uwidocznili się w poznańskich

s. 10–12). Na początku sierpnia ukazał się jeszcze przedruk demaskatorskiego artykułu F. Stawczyka z majowo-czerwcowego numeru „Naszego Znaku” (artykuł pierwotnie ukazał się w końcu 1955 r. w tygodniku „Ameryka-Echo”) – zob. *Kim jest Anders*, „Biuletyn Rozgłośni »Kraj«” 1956, nr 30, s. 6.

¹⁷ ZHRL, PSL na Uchodźstwie, sygn. tymcz. 496, List Michała Kławsucia do Waldemara Sobczyka z 8 IV 1956 r.

¹⁸ *Ibidem*, Pismo Jana Kukieli, Stanisława Janisza i Leopolda Kosika do Michała Kławsucia z 28 V 1956 r. W odpowiedzi Kławsuć obciążył Kukielę i Janisza odpowiedzialnością za lewicowy kierunek „Naszego Znaku”, podtrzymał też swoje poprzednie zarzuty (zob. *ibidem*, List Michała Kławsucia do Stanisława Janisza, Jana Kukieli i Leopolda Kosika z 9 VII 1956 r.); Kukiela i Janisz dążyli do usunięcia Kławsucia z Komitetu Redakcyjnego „Naszego Znaku” (*ibidem*, Protokół posiedzenia Komitetu Redakcyjnego „Naszego Znaku” z 6 VIII 1956 r.; *ibidem*, List Michała Kławsucia do członków Redakcyjnego Komitetu Miesięcznika „Nasz Znak” [b.d., sierpień 1956 r.]).

¹⁹ *Ibidem*, Protokół zebrania Komitetu Redakcyjnego „Naszego Znaku” w dniach 26–29 V 1956 r.; Kławsuć oskarżył Kukielę, Janisza i Sobczyka, że powołując Stowarzyszenie Polskich Pisarzy i Publicystów Ludowych, dokonali w istocie „w sposób dyktatorski” zamachu na dotychczasowy Komitet Redakcyjny „Naszego Znaku”, a w jego nowym składzie „wszystkie kluczowe pozycje obsadzili wyłącznie przez swe osoby” (*ibidem*, M. Kławsuć, Aneks do materiałów w sprawie pisma „Nasz Znak” [b.d., wrzesień 1956 r.]).

zamieszkach. W obecnym czasie, kiedy terror jako tako zelżał i zaistniała nadzieja na poprawę materialną ludności, wszelkie tego rodzaju wystąpienia wydają się być mało rozsądne, a przynajmniej nie leżą w interesie robotników i całego narodu polskiego. Ktokolwiek zatem podburzył Poznaniaków i inspirował rewoltę [...], zasługuje na bezwzględne potępienie. Czas najwyższy, abyśmy zrozumieli naszą sytuację, że nie pora na rewolucję, a ktokolwiek życzyłby sobie urządzić ją w Polsce, powinniśmy odpowiadać: krew polska jest zbyt droga i jeśli kiedykolwiek się poleje, to nie na próżno i nie za obce sprawy”²⁰. Komentarz Sobczyka współgrał z oceną władz PRL.

Wiceprezes PSL i redaktor „Jutra Polski” Franciszek Wilk już wcześniej zauważył, że pismo Sobczyka „coraz bardziej zdradza poszlaki reżimowej inspiracji”²¹. Jego niepokój pogłębiały pochwały pod adresem „Naszego Znak” ze strony krajowej prasy. W liście z 18 czerwca 1956 r. do Pawła Miszczaka, zastępcy sekretarza naczelnego PSL, Wilk ocenił: „Nas (PSL) może »Nasz Znak« dużo kosztować politycznie. (Nie wiem, czy śledzisz Biuletyn »Kraj« i prasę krajową oraz użytek, jaki radio i prasa robi z »N[aszego] Z[naku]«. Ja bym nie był tak dumny jak Sobczyk i nie cieszył się, gdyby z »Jutra Polski« taki użytek robiono, jak on się cieszy)”²².

Artykuły drukowane na łamach „Naszego Znak” były coraz wyraźniej sprzeczne z programem PSL. We wrześniowym numerze miesięcznika z 1956 r. Stefan Merezka (jeden z pseudonimów Sobczyka) oskarżał Stolicę Apostolską o sprzyjanie interesom Niemiec „i to niejednokrotnie kosztem i z oczywistą krzywdą dla interesów Polski”. Publicysta przekonywał, że na przestrzeni dziejów Polska wielokrotnie osłaniała chrześcijańską Europę przed atakami niewiernych, w zamian spotkało ją „gorzkie i bolesne rozczarowanie”²³. Atak na Watykan zbieżny był z tezami propagandy komunistycznej.

²⁰ W. Sobczyk, *Rewolta w Poznaniu*, „NZ” 1956, nr 5/6 (48/49), s. 41.

²¹ ZHRL, PSL na Uchodźstwie, sygn. tymcz. 496, List Franciszka Wilka do Pawła Musiolika z 17 VI 1956 r.

²² *Ibidem*, List Franciszka Wilka do Pawła Miszczaka z 18 VI 1956 r. Miszczak negatywnie ocenił komentarz redaktora „Naszego Znak” do wydarzeń w Poznaniu: „Słuszność Waszej interpretacji – pisał w liście do Sobczyka – jest merytorycznie pod znakiem zapytania, taktycznie wprost katastrofalna. [...] Wasz komentarz jest nieprzemyślany, mentorski, a nie rozsądny, a przy tym wcale nie oryginalny, bo pokrywa się z komentarzami komunistycznymi” (zob. *ibidem*, List Pawła Miszczaka do Waldemara Sobczyka z 22 VII 1956 r.). Działacz PSL w Szwajcarii nie zgadzał się jednak z tezą Wilka, że Sobczyk, Kukiela i Janisz byli agentami komunistycznymi: „wszystkie Twoje »dowody« – pisał – uważam za naciągane do własnych pobożnych życzeń”. Miszczak twierdził, że redaktor „Naszego Znak” szukał własnej, niezależnej linii z poczucia braku oparcia we władzach PSL. Według niego, „duży wpływ” na linię programową miesięcznika wywierała również „odwilż» [w kraju], a raczej reakcja na odwilż »Kultury« paryskiej, która jest wzorem i marzeniem Sobczyka. [...] Następuje pomieszanie pojęć, odwrócenie kolejności kryteriów w doborze artykułów i autorów. Nie obiektywizm, nie celowość, ale mania niezależności i oryginalności sądów decydują o charakterze pisma. [...] Nasuwa się oczywiście pytanie, dokąd to wszystko zaprowadzi, czy Sobczyk przejdzie do komunistów – trudno powiedzieć” (zob. *ibidem*, List Pawła Miszczaka do Franciszka Wilka z 16 VII 1956 r.).

²³ S. Merezka [W. Sobczyk], *Religia a polityka Stolicy Apostolskiej*, „NZ” 1956, nr 9 (52), s. 2–7. F. Wilk w liście do Antoniego Perczaka, prezesa PSL w Holandii, retorycznie pytał, w czym interesie Sobczyk podjął atak na Watykan: „Chyba tylko reżimu – odpowiadał – i aby kompromitować PSL w oczach emigracji i obcych. Gdy Kościół [w Polsce] cierpi, opiera się i walczy z komunizmem, gdy

W ocenie wywiadu PRL „Nasz Znak”, choć zawierał „wyraźne akcenty antyradzieckie” oraz stał „na gruncie polityki PSL”, to różnił się od innych „szmatławców emigracyjnych” tym, że „nie wypowiada się w sposób tak perfidny, jak pozostałe pisma – stoi na stanowisku obrony ziem zachodnich, wypowiada się przeciwko militarystyce niemieckiej oraz ostro atakuje T[ymczasową] R[adę] J[edności] N[arodowej] i »grupę zamkową«”. Sygnały o rozdzwiękach w łonie PSL sprawiły, że zamierzano nawiązać kontakt z Sobczykiem. „Głębsze rozeznanie polityczne” redaktora „Naszego Znak” miało na celu „wyrobienie sobie poglądu i upewnienie się, na ile celowym będzie pozyskanie go do współpracy z nami oraz ustalenie płaszczyzny, na podstawie której będzie można podchodzić z ew[entualną] propozycją współpracy”. Gdyby zwerbowanie Sobczyka „z różnych względów” uznano za niecelowe, to chciano się przynajmniej zorientować, na ile realny byłby jego powrót do kraju²⁴.

W tym celu w październiku 1956 r. do Baståd w „odwiedziny” do siostry (żony Sobczyka) przyjechał Tadeusz Pachnia. W rzeczywistości „Żak”, informator Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi, podczas dwutygodniowego pobytu w Szwecji przeprowadził na zlecenie wywiadu rozmowy sondażowe z redaktorem „Naszego Znak”. Przed wyjazdem do Szwecji „Żak” otrzymał od wywiadu szczegółowe instrukcje. Miał ustalić okoliczności wyjazdu Sobczyka z Polski, jego stosunek do kraju i przywódców emigracyjnych, działalność polityczną w PSL, sytuację materialną oraz zaproponować mu nawiązanie rozmów z przedstawicielem władz PRL²⁵.

Podczas pobytu w Szwecji „Żak” opowiedział szwagrowi „legendę” o rzekomym znajomym z Łódzkiego Komitetu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, poprzez którego dowiedział się o możliwościach przyjazdu emigrantów do kraju. Sugerował Sobczykowi, aby o szczegółach porozmawiał z „przedstawicielem MSZ”, który jeździ po różnych państwach. Redaktor „Naszego Znak” na razie nie miał jednak zamiaru wracać do Polski. Jak się wyraził, „jeszcze trochę popsuje krwi Mikołajczykowi”. Natomiast chętnie przystał na propozycję politycznej współpracy z krajem i rozmowę z przedstawicielem władz PRL. Zaproponował spotkanie w swoim mieszkaniu w jeden z niedzielnych poranków. Prosił, aby jego rozmówca zachował ostrożność i nie podjeżdżał pod dom samochodem,

w Kraju dokonało się potężne odrodzenie religijne, gdy Kardynał [Stefan Wyszyński] jest uwięziony, a wraz z nim wielu Biskupów, takie ataki są szaleństwem i skandalem. A Ruch Ludowy stoi na gruncie chrześcijańskim i na sztandarach nie dla pozorów posiada obrazy Matki Boskiej” (ZHRL, PSL na Uchodźstwie, sygn. tymcz. 43, List Franciszka Wilka do Antoniego Perczaka z 29 IX 1956 r.).

²⁴ AIPN, 01168/313, Raport Władysława Wojtasika z 11 VIII 1956 r. o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy sondażowej z Sobczykiem Waldemarem przez informatora „Żak”.

²⁵ Kilka lat wcześniej Pachnia został przymuszony do współpracy „na materiałach kompromitujących” (ubecy grozili mu aresztowaniem za przynależność podczas okupacji do Polskiej Organizacji Zbrojnej oraz za prowadzenie „szepcanej propagandy” po zakończeniu wojny, w tym drugim wypadku „materiały zostały przejęskrawione – nie było podstaw do wyciągania prawnych konsekwencji”). W ocenie funkcjonariuszy łódzkiej bezpieki informator był zdyscyplinowany, prawdziwym, stawiane przed nim zadania wykonywał bardzo sumiennie. Doskonale orientował się też w sytuacji międzynarodowej, wykazywał się inicjatywą, był inteligentny i mógł być wykorzystany w każdej sprawie (zob. *Ibidem*, Raport mjra Władysława Wojtasika z 11 VIII 1956 r. o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy sondażowej z Sobczykiem Waldemarem przez informatora „Żak”).

a przyszedł pieszo. Sobczyk chciał otrzymywać z kraju różne materiały i dokumenty dotyczące Ziemi Zachodnich, które zamierzał wykorzystać na łamach swojego czasopisma. Sugerował również, że nie odrzuciłby pomocy finansowej. Podkreślił jednak, że nie da się kupić i będzie pisał to, co myśli i co uważa za słuszne. „Zak” oświadczył, że po powrocie do kraju przekaze swojemu „znajomemu” propozycję szwagra²⁶.

W rozmowach z „Żakiem” Sobczyk wielokrotnie krytykował emigrację. Twierdził, iż emigracyjne ugrupowania nie mają racji bytu, tym bardziej że są ze sobą skłócone. Jak donosił informator, „figurant” zarabiał miesięcznie około tysiąca koron szwedzkich. Jego sytuacja materialna była jednak „niezbyt dobra”. Na utrzymaniu miał żonę i dwoje dzieci, poza tym spłacał kredyt, który zaciągnął na kupno powielacza oraz maszyny do pisania. W trudnej sytuacji finansowej Sobczyk rozważał przekształcenie pisma w kwartalnik (najbliższy numer „Naszego Znak” miał się ukazać w listopadzie 1956 r., a kolejny dopiero w lutym roku następnego)²⁷.

Kierownictwo wywiadu pozytywnie oceniło wyniki wizyty „Żaka” w Szwecji. W Warszawie kalkulowano, że werbunek Sobczyka umożliwi „przechwycenie” redakcji „Naszego Znak”. Następnie „przez odpowiednią inspirację” zamierzano „wpływać na stopniową zmianę charakteru pisma w kierunku wykorzystania go do wytwarzania przychylnych nastrojów wśród PSL-owców w stosunku do PRL”. Planowano również „stopniowo rozszerzać i pogłębiać” zarysowującą się wokół miesięcznika „opozycję, tzw. młodych peeselowców”. Działania, podjęte przez tajne służby, miały w rezultacie doprowadzić do rozbicia PSL. Sobczyka uznano też za „cenne źródło informacji”, ponieważ utrzymywał „liczne kontakty z działaczami PSL”. Do przeprowadzenia werbunku został wytypowany wicedyrektor Departamentu I Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, major Zbigniew Dybała. Miał on wyjechać do Szwecji „pod przykryciem” załatwiania spraw konsularnych. Powołując się na wyrażoną przez Sobczyka w rozmowie z „Żakiem” chęć nawiązania kontaktu z „czynnikami krajowymi”, miał z nim omówić formy współpracy (dostarczanie materiałów dotyczących Ziemi Zachodnich, krajowej prasy, książek oraz ewentualnej pomocy finansowej). Do przesyłania Sobczykowi krajowych wydawnictw zamierzano wykorzystać „Żaka”. Natomiast pomoc finansową „w określonych odstępach czasu” redaktorowi „Naszego Znak” miał przekazywać „współpracownik placówkowy” wywiadu w Malmö. Planowano stopniowo związać Sobczyka z tajnymi służbami, a przede wszystkim uzależnić go finansowo, aby w konsekwencji „przejsć na właściwą platformę współpracy”. Gdyby podczas pierwszej rozmowy kandydat na tajnego współpracownika wykazał chęć dyskusji na tematy emigracyjne bądź zamiar przekazania dokumentów, oficer wywiadu miał to wykorzystać, ale „bez zbędnego nalegania”. Naczelnik zajmującego się emigracją polityczną Wydziału V Departamentu I KdsBP, major Władysław Wojtasik, podkreślił: „Zbyty mocne naleganie na »Tura« [pseudonim nadany Sobczykowi] lub dążenie do rekompensaty za pomoc z naszej strony jest niecelowe do chwili związania »Tura« z nami”. Aby nie

²⁶ AIPN, 01168/313, Sprawozdanie „Żaka” z 26 X 1956 r.

²⁷ *Ibidem*.

odstraszyć Sobczyka od współpracy, nie zamierzano również nalegać na zasadniczą zmianę treści i charakteru „Naszego Znaku”²⁸.

Po powrocie do kraju „Zak” utrzymywał kontakt korespondencyjny z Sobczykiem. W listach „Tur” zalił mu się na trudną sytuację finansową. Poinformował również „Zaka”, że w połowie listopada 1956 r. przeprowadził się do Linköping. Wiadomości od szwagra Pachnia natychmiast przekazywał wywiadowi. Jego informacje uzupełniały donosy agenta „Nelly” (Jan Kukieła, działacz PSL w Belgii). Według tego ostatniego Mikołajczyk, podejrzewając Sobczyka o współpracę z Warszawą, już wcześniej planował przenieść siedzibę redakcji „Naszego Znaku” do Szwajcarii, Francji lub Belgii. W ten sposób chciał pozbawić Sobczyka wpływu na pismo. Kukieła alarmował, że prezes PSL zamierza rozstrzygnąć sprawę „w najbliższym czasie”. Nie chcąc dopuścić do przejęcia miesięcznika przez elementy promikołajczykowskie, major Wojtasik uważał, iż planowaną rozmowę werbunkową należy przeprowadzić w „najbliższych dniach”²⁹.

Sprawą „Naszego Znaku” zajęła się również obradująca w dniach 31 października i 1 listopada w Paryżu Rada Naczelna PSL. W przyjętej uchwale stwierdzono, że miesięcznik „nie jest organem Polskiego Stronnictwa Ludowego i nie odzwierciedla jego poglądów”³⁰.

Uchwała nie okazała się jednak wystarczającym ostrzeżeniem dla redaktora „Naszego Znaku”. Na łamach miesięcznika Sobczyk coraz bardziej otwarcie potępiał „z gruntu błędne” oraz „pełne nonsensów” stanowisko „tzw. góry emigracyjnej”. Apelowal o natychmiastową rewizję poglądów i metod w sprawach dotyczących stosunku emigracji do kraju. Twierdził, że w nowej sytuacji politycznej, po Październiku, emigracja powinna współdziałać z krajem, koncentrując się na walce o uznanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz pomocy ekonomicznej dla Polski. Odwołując się do rozsądku i politycznego realizmu, walkę z komunizmem określił „pustą tromtadracją i śmieszoną donkiszoterią”. Przestrzegając przed zgubnymi dla Polski skutkami podgrzewania nastrojów antysowieckich i antykomunistycznych, stwierdził: „Wszelkiego rodzaju dywersje i awantury zbrojne byłyby w chwili obecnej nie tylko największą naszą głupotą polityczną, lecz po prostu niedającą się niczym usprawiedliwić zbrodnią”³¹.

²⁸ AIPN, 01168/313, Raport mjra Władysława Wojtasika z 10 XI 1956 r. o zezwolenie na werbunek Sobczyka Waldemara ps. „Tur”.

²⁹ *Ibidem*, Notatka uzupełniająca mjra Władysława Wojtasika z 28 XI 1956 r. z nowo uzyskanych informacji dotyczących Sobczyka Waldemara ps. „Tur”.

³⁰ *Z sesji Rady Naczelnej PSL*, „Jutro Polski” 1956, nr 18, s. 3.

³¹ S. Merezka [W. Sobczyk], *Wspólny cel*, „NZ” 1956, nr 10/12 (53/55), s. 3–5. Na łamach „Naszego Znaku” na dobre zadomowiły się też akcenty antywatykańskie, antykościelne i antyniemieckie. W tym samym numerze „Naszego Znaku” Władysław Piotrowski, były działacz Stronnictwa Narodowego z Chicago, zarzucił emigracji, że „choruje na obłęd religijny”. Zrównując Kościół katolicki z komunistycznymi władzami PRL („programy obu tych partii nie są polskie”), dodał: „Bierutów i Rokossowskich z Kremla nienawidzimy i im złorzeczymy, a podobnych Bierutów i Rokossowskich z Watykanu kochamy i całujemy ich w rękę” – zob. W. Piotrowski, *Emigracja choruje na obłęd religijny*, „NZ” 1956, nr 10/12 (53/55), s. 6–10. Kilka miesięcy później Piotrowski postulował zorganizowanie przez wychodźstwo stałej pomocy dla rodaków w kraju. Fundusze na ten cel miały pochodzić z części „olbrzymich dochodów, jakie kościoły polonijne i Watykan wyciągają od Polaków”. Według publicysty, kościoły polskie w Stanach Zjednoczonych, „to po prostu fabryki dolarów”, które „przeciętnie przynoszą dochody takie, jakie osiągają średnie fabryki o załodze kilkuset

Zgodnie z wcześniejszym planem, rozmowę werbunkową z Sobczykiem w jego mieszkaniu w Linköping 9 grudnia 1956 r. przeprowadził podpułkownik Dybała (oficer wywiadu przedstawił się jako pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych). Redaktor „Naszego Znak” deklarował się jako gorący zwolennik zmian zachodzących w ostatnim okresie w Polsce. Miał twierdzić, że „program polityczny i gospodarczy, jaki wysunęła partia [Polska Zjednoczona Partia Robotnicza], jest jedynie słusznym programem do realizacji, którego trzeba skupić wszystkie siły w kraju i na emigracji”. Według Sobczyka, obrona niepodległości Polski i Ziemi Zachodnich mogła być skutecznie prowadzona jedynie dzięki sojuszowi ze Związkiem Sowieckim. „Tur” z aprobatą wypowiadał się też na temat polityki władz PRL wobec wsi. Krytykował natomiast kierownictwo PSL, które – według niego – nie potrafiło dostosować swoich działań do zmieniającej się sytuacji w kraju. Oskarżał zwłaszcza Mikołajczyka o to, że prowadził „taką politykę, jaką dyktuje mu Departament Stanu”. Na łamach „Naszego Znak” Sobczyk zamierzał demaskować „górze” PSL oraz propagować ideę współpracy z krajem. Chwalił się, że jego linia polityczna zyskuje coraz większe poparcie w szeregach PSL. Świadczyć miały o tym listy od czytelników napływające do redakcji „Naszego Znak” (Sobczyk pokazał je swojemu „gościowi”). Redaktor miesięcznika miał też nadzieję, że podtrzymanie tej tendencji doprowadzi do izolacji Mikołajczyka oraz skierowania ruchu ludowego na emigracji na tory ścisłej współpracy z krajem. W raporcie dla przełożonych Dybała zaznaczył, że dalsza działalność Sobczyka w tym duchu „może mieć pewien wpływ na urabianie odpowiedniej opinii w dołach peeselowskich”. Z informacji „Tura” wynikało, że miesięcznik ukazywał się w nakładzie 1000–1400 egzemplarzy. Pismo było formalnie organem ludowców. Sobczyk nadal był członkiem Rady Naczelnej PSL, od dłuższego czasu nie otrzymywał jednak żadnej pomocy finansowej od władz stronnictwa. Do każdego numeru redaktor „Naszego Znak” dokładał z własnej kieszeni 150–200 koron (cena jednego egzemplarza wynosiła 75 öre). W rozmowie z Dybałą wspominał, że ma około 1400 koron długu. Oficer wywiadu zrozumiał sugestię i zaproponował Sobczykowi finansową pomoc ze strony władz w kraju: pokrycie bieżącego deficytu „Naszego Znak”, a w przyszłości, gdy zajdzie potrzeba, zwiększenie nakładu miesięcznika. „MSZ” miało przeznaczyć na ten cel odpowiednie fundusze. Uzgodniono również, że za pośrednictwem „Zaka” Sobczyk będzie otrzymywał krajową prasę. W zamian na łamach „Naszego Znak” miał się pojawić nowy dział „w sposób rzeczowy” informujący czytelników „o osiągnięciach kraju oraz o zmianach w nim zachodzących”. Miesięcznik miał się ponadto przyczyniać do izolacji kierownictwa PSL, zwłaszcza Mikołajczyka, a jednocześnie stać się ośrodkiem, wokół którego grupowaliby się peeselowcy dążący do współpracy z krajem. W miarę możliwości Sobczyk miał też informować swoich nowych chlebodawców o podejmowanych przez „reakcyjne koła emigracji” próbach „roboty szpiegowskiej na kraj”. Na takie warunki redaktor „Naszego Znak” zgodził się „bez żadnych zastrzeżeń”. Raz w miesiącu „Tur” miał się spotykać z „zaufanym pracownikiem MSZ”, aby wymienić uwagi i propozycje na temat linii miesięcznika, odebrać dotację na pismo, przekazać

robotników” – zob. W. Piotrowski, *O pomoc materialną dla Polski*, „NZ” 1957, nr 2/3 (57/58), s. 5–9.

pisemną notatkę „o rozwoju sił grupujących się wokół »N[aszego] Z[naku]«” oraz informacje „o wrogich poczynaniach emigracji w stosunku do kraju”. Uzgodniono hasło („pozdrowienia od Adama”) oraz datę pierwszego spotkania: niedziela rano 13 stycznia 1957 r. w mieszkaniu „Tura”. Po zwerbowaniu Sobczyka oficer wywiadu wypłacił mu tysiąc koron na spłacenie maszyny drukarskiej. Redaktor „Naszego Znak”, kwitując odbiór pieniędzy, podpisał się pseudonimem „Stefan” (takie rozwiązanie zaproponował Dybała). W rozmowie, która trwała cztery i pół godziny, brała również udział żona Sobczyka – Irena. W notatce służbowej oficer wywiadu stwierdził, że „Tur” bardzo chętnie odpowiadał na zadawane mu pytania. W ocenie Dybały, redaktor „Naszego Znak” był człowiekiem „o przeciętnej inteligencji”. Podpułkownik uważał jednak, że Sobczyk „uczciwie będzie z nami współpracował” zarówno z pobudek patriotycznych, jak i materialnych³².

Coraz wyraźniej rozchodziły się natomiast drogi Sobczyka i PSL. Ostatecznie Zarząd Główny PSL Okręgu Szwecja na posiedzeniu w dniu 15 stycznia 1957 r. wykluczył z szeregów stronnictwa Waldemara Sobczyka i Leopolda Kosika, członka Komitetu Redakcyjnego „Naszego Znak”. Zarzucono im, że „nie wykonywali obowiązków wynikających ze Statutu i programu PSL”, „łamali uchwały władz PSL” oraz „nadużyli zaufania organizacji PSL, podejmując w charakterze członków PSL dywersyjną działalność na łamach »Naszego Znak«, prowadząc oszczerczą działalność przeciwko Prezesowi PSL St[anisławowi] Mikołajczykowi, oraz działając na szkodę PSL”³³.

Dla „Naszego Znak”, który do niedawna uchodził za pismo promikołajczykowskie, prezes PSL stał się wrogiem numer 1. Redakcja, dokonując bilansu dziesięcioletniej działalności PSL na emigracji, negatywnie oceniła działalność Mikołajczyka oraz jego najbliższych współpracowników: Stanisława Kota i Franciszka Wilka. Prezes PSL „z przywódcy chłopów stał się urzędnikiem biura propagandy, nie tylko przeciwko międzynarodowemu komunizmowi, ale też i Polsce”. Mikołajczyk „przeweksłował z ruchu ludowego na skrajnie prawicowy tor obrony wielkich kapitałów” i „z każdym dniem oddala się od linii wytyczonej przez Witosa”. Dla ruchu ludowego – przekonywała redakcja miesięcznika – „naturalnym sprzymierzeńcem jest socjalizm”. Zawiodła również kierowana przez Mikołajczyka Międzynarodowa Unia Chłopska. Organizacja bardzo szybko stała

³² AIPN, 01168/313, Notatka służbowa pplka Zbigniewa Dybały z 28 XII 1956 r. Notatkę Dybały „z rozmowy werbunkowej” z Sobczykiem dwa dni później dyrektor Departamentu I MSW, płk Witold Sienkiewicz, przekazał do wiadomości wiceministrowi spraw wewnętrznych gen. Mieczysławowi Moczarowi. Szef wywiadu cywilnego informował, że Sobczyk jest członkiem PSL w Szwecji: „Jest to młody działacz, entuzjasta, antymikołajczykowiec w ostatnim okresie czasu. Wydaje się, że w perspektywie będzie z niego wartościowy agent” (*ibidem*, Pismo płka Witolda Sienkiewicza do gen. Mieczysława Moczara z 30 XII 1956 r.).

³³ *Komunikat PSL Okręgu Szwecja*, „Jutro Polski” 1957, nr 4, s. 2. Rok później, w lutym 1958 r. ZG PSL w Belgii wykluczył z szeregów stronnictwa Jana Kukielę, jednego z najbliższych współpracowników Sobczyka (*Z kroniki PSL w Belgii*, „Jutro Polski” 1958, nr 4, s. 2). Decyzje władz PSL w Szwecji i Belgii 11 X 1958 r. zatwierdził NKW PSL (*Z NKW i Rady Naczelnej PSL*, „Jutro Polski” 1958, nr 18, s. 4; zob. też korespondencję między różnymi działaczami PSL w sprawie Jana Kukieli z 1956 i 1957 r. w: ZHRL, PSL na Uchodźstwie, sygn. tymcz. 43; *Archiwum polityczne emigranta. Kolekcja Józefa Rzemienieckiego (1946–1987). Wybór dokumentów*, wybór i oprac. T. Kisielewski, T. Kuczur, Bydgoszcz 2002, s. 146–155.

się „narzędziem propagandy amerykańskiej w rozgrywkach z międzynarodowym komunizmem”, a „dziś Unia forsuje politykę proniemiecką, inspirowaną przez amerykańskich protektorów”. Mikołajczykowi zarzucano nie tylko zdradę ideałów ruchu ludowego, ale także malwersacje finansowe³⁴.

Atak na prezesa PSL nie pozostał bez echa. Rada Naczelna PSL na posiedzeniu 8 grudnia 1957 r. w Paryżu przyjęła uchwałę zakazującą członkom stronnictwa współpracy, rozpowszechniania oraz popierania „Naszego Znak”. Podkreślono, że pismo posługujące się na okładce symbolem czterolistnej koniczyny, będącej znakiem PSL, w rzeczywistości uprawia „politykę dywersji komunistycznej”³⁵.

Nieznany autor, podpisany pseudonimem „Obecny”, komentując uchwałę władz PSL na łamach „Narodowca”, stwierdził wręcz, że „Nasz Znak” jest pismem komunistycznym. W odpowiedzi redakcja miesięcznika za „świadome szkalowanie” pisma zagroziła Michałowi Kwiatkowskiemu, redaktorowi „Narodowca”, skierowaniem sprawy na drogę sądową. Podobne kroki zapowiedziano wobec przewodniczącego Rady Naczelnej PSL, Stanisława Kota. Zarzucono mu, że rozsyłał poufne pisma do prenumeratorów i członków zespołu redakcyjnego „Naszego Znak”, zalecające im bojkotowanie miesięcznika jako pisma prokomunistycznego. Mikołajczykowi i Kotowi wypominano również, że swego czasu byli „dobrowolnymi dygnitarzami reżimu bierutowskiego”. Chcąc zaś zohydzić „Nasz Znak” wśród emigracji „przyjęli zasadę stosowaną w Sowietach, że kto przeciw nim, to zdrajca”. Franciszkowi Wilkowi („głównemu inkwizytorowi PSL”) radzono, „by na przyszłość zaniechał denuncjowania Polaków tak do władz szwedzkich, jak i innych, i tym samym zaprzestał kompromitowania siebie i swych mocodawców”. Redakcja „Naszego Znak” zapewniała o całkowitej niezależności politycznej i finansowej pisma: „nie byliśmy, nie jesteśmy i nie będziemy na usługach żadnego reżimu w Polsce”. Podkreślano, że materialną podstawą bytu miesięcznika „był i jest tylko czytelnik”: „nie korzystaliśmy, nie korzystamy i nie zamierzamy korzystać z żadnych subwencji od nikogo”³⁶.

W rzeczywistości już w końcu 1956 r. redaktor „Naszego Znak” nawiązał współpracę z wywiadem PRL. W styczniu 1957 r. Sobczyka „przejął na kontakt” major Janusz Kochański „Stępień”, oficer rezydentury wywiadu PRL w Szwecji, zatrudniony formalnie w konsulacie generalnym w Sztokholmie. Na comiesięcznych spotkaniach oficer wywiadu omawiał z „Turem” bieżące zadania i przekazywał mu dotację na miesięcznik. Łącznie w 1957 r. Sobczyk otrzymał 5220 koron, w tym tysiąc koron na kupno drugiej maszyny drukarskiej. Po spotkaniu w dniu 11 listopada 1957 r. Kochański zorientował się, że Sobczyk jest obserwowany przez szwedzką policję. Za względów bezpieczeństwa w centrali MSW zdecydowano o wstrzymaniu na kilka miesięcy łączności z „Turem”. Kontynuowanie spotkań groziło dekonspiracją Sobczyka, oficera rezydentury oraz agencji wywiadu PRL, współpracującej z redaktorem „Naszego Znak”. Nagłe zerwanie

³⁴ *Bilans dziesięciolecia*, „NZ” 1957, nr 10/11 (65/66), s. 1–5.

³⁵ *Uchwały Rady Naczelnej PSL*, „Jutro Polski” 1957, nr 18/19, s. 1. Zob. też R. Turkowski, *Polski ruch ludowy...*, cz. 2, Kielce 2006, s. 164; A. Friszke, *Życie polityczne...*, s. 287.

³⁶ Obecny, *Uchwały Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego*, „Narodowiec” 1957, nr 298, s. 3; *Od redakcji*, „Nasz Znak” 1957/1958, nr 12/1 (67/68), s. 37. ZHRL, PSL na Uchodźstwie, sygn. tymcz. 43, List S. Kota z 25 II 1957 r. do współpracowników „Naszego Znak” w Europie.

kontakty z „Turem”, a w konsekwencji wstrzymanie dotacji dla „Naszego Znak” mogło jednak doprowadzić do likwidacji miesięcznika. Aby nie dopuścić do takiej sytuacji, postanowiono, że w „odwiedziny” do siostry i szwagra kolejny raz pojedzie „Zak”. Zanim jeszcze „Zak” wyjechał do Szwecji, redaktor „Naszego Znak” znalazł się w tarapatkach. W końcu stycznia 1958 r. Sobczykowa zawiadomiła telefonicznie brata o aresztowaniu męża przez szwedzką policję. Po kilku dniach „Tur” został jednak zwolniony z aresztu³⁷.

Gdy na początku lutego 1958 r. „Zak” przyjechał na dwa tygodnie do Linköping, zgodnie z instrukcją przekazał „Turowi” 5 tys. koron (dotacja za 10 miesięcy). Po powrocie do kraju poinformował też wywiad PRL o szczegółach aresztowania i przesłuchania szwagra. Sobczyk został zatrzymany w drodze z pracy do domu. Równocześnie policja przeprowadziła szczegółową rewizję w jego mieszkaniu, podczas której zarekwirowano prywatną korespondencję, dokumenty redakcyjne oraz wszystkie roczniki „Naszego Znak” wraz z matrycami nowego numeru. „Tur” przebywał w areszcie przez pięć dni. Szwedzi podejrzewali, że Sobczyk współpracował z wywiadem PRL, a „Nasz Znak” był subwencjonowany przez Warszawę. „Tur” nie przyznał się do stawianych mu zarzutów. Nie zaprzeczył jednak, że spotykał się z „urzędnikiem” peerelowskiego konsulatu (policjanci pokazali Sobczykowi zdjęcia „Stępnia”, jak wchodzi do jego mieszkania i z niego wychodzi, odtworzyli mu również nagrany fragment ich rozmowy w parku w Sztokholmie). „Tur” przekonywał, że spotkania ze „Stępniem” miały charakter prywatny i wiązały się z jego pracą jako dziennikarza. Dodał, że jako redaktor „Naszego Znak” utrzymywał kontakty z wieloma osobami. Szwedzi wiedzieli także o wizycie Dybały w jego mieszkaniu w końcu 1956 r. Sobczyk oświadczył, że zgłosił się wówczas do niego człowiek z listem od szwagra z kraju. Policja bardzo dokładnie zbadała również wpływy i wydatki kasowe redaktora „Naszego Znak”. Zauważono, że wydatki przewyższyły wpływy o 1500 koron. Sobczyk wyjaśnił, że miał zaoszczędzone tysiąc koron, ponadto pożyczył pieniądze od dwóch znajomych (ci przesłuchani przez policję potwierdzili, że pożyczyli „Turowi” pieniądze). Po kilkudniowym zatrzymaniu Sobczyk został ostatecznie zwolniony z aresztu. Zwrócono mu również część dokumentów oraz matryce przygotowane do wydania nowego numeru „Naszego Znak”. W końcu lutego otrzymał pozostałe dokumenty, a nawet odszkodowanie za czas pobytu w areszcie. Sobczyk obawiał się jednak, że władze szwedzkie mogą wydać zakaz drukowania miesięcznika oraz pozbawić go prawa pobytu w Szwecji. Rozważał powrót do kraju albo wyjazd do Szwajcarii, gdzie mógłby nadal wydawać „Nasz Znak”. Szwedzka policja przeprowadziła również rozmowę z „Zakiem”. Wezwano go pod pretekstem sprawdzenia paszportu. Policjanci wypytywali „Zaka”, czy żona Sobczyka jest jego siostrą i czy utrzymują ze sobą kontakt korespondencyjny. Interesowali się również tym, za jaką walutę kupił bilety do Szwecji oraz gdzie pracuje. Na podstawie relacji „Zaka” kierownictwo wywiadu PRL uznało, że szwedzka policja była przekonana, iż Sobczyk „jeżeli nie współpracuje z nami, to w każdym razie jest przez nas inspirowany”. Wypuszczenie agenta z aresztu i pozwolenie na dalsze wydawanie „Naszego Znak” tłumaczono tym,

³⁷ AIPN, 01168/313, Analiza sprawy ag[enturalnej] ps. „Tur” z 3 IV 1959 r.; *ibidem*, Notatka służbowa z 22 II 1963 r. dotycząca finansowania agenta „Newa”.

że Szwedzi albo nie mieli dostatecznych dowodów świadczących o współpracy „Tura” z tajnymi służbami PRL, albo przygotowują prowokację. Z tego względu w kontaktach z Sobczykiem należało zachować ostrożność. Ostatnie wydarzenia nie podważyły jednak zaufania do agenta. Oficer wywiadu, analizując sytuację, stwierdził: „Wydaje się, że »Tur« w dalszym ciągu jest szczerzy wobec nas i pragnie z nami szczerze współpracować”³⁸.

Według informacji agenturalnych, akcją przeciwko Sobczykowi kierował Franciszek Wilk, prezes PSL w Wielkiej Brytanii i redaktor „Jutra Polski”. Za jego namową Paweł Musiolik (prezes PSL w Szwecji) miał donosić policji, że Sobczyk zbiera informacje wojskowe oraz jest agentem wywiadu sowieckiego i polskiego. Na spotkaniu kontrolnym z Sobczykiem 12 września 1958 r. oficer operacyjny Departamentu I MSW, kapitan Stanisław Rysiński, ostrzegał agenta, że „ludzie Mikołajczyka” mają zadanie obserwować go i denuncjować na policji. Jedną z takich osób miał być niejaki Karol Kucharski, który często odwiedzał Sobczyka w jego mieszkaniu. „Tur” od początku nie miał jednak do niego zaufania. Uważał też, że nadal jest obserwowany przez szwedzką policję. Podczas spotkania oficer wywiadu przekazał Sobczykowi 5 tys. koron w ramach dotacji na „Nasz Znak”. Sytuację komplikował fakt, że w drugiej połowie 1958 r. Sobczyk stracił pracę. W nowych okolicznościach oczekiwał od swych „opiekunów” pomocy finansowej nie tylko na pokrycie deficytu „Naszego Znaku”, ale także na utrzymanie rodziny. Dla zakamuflowania dotacji fikcyjni czytelnicy miesięcznika z różnych krajów przesyłali w listach niewielkie sumy pieniężne na fundusz prasowy. Taka forma pomocy nie rozwiązywała jednak kwestii finansowania pisma. Kapitan Rysiński, analizując sprawę Sobczyka, stwierdził: „Dotychczasowa współpraca »Tura« z nami i charakter pisma wskazuje, że »Tur« uczciwie z nami współpracuje. Cechuje go wielki entuzjazm i upór w realizowaniu obranego przez siebie celu. Mimo że różne ośrodki emigracyjne prowadzą na niego nagonkę – nie zraża się i jest pełen wiary w siebie”. W ocenie oficera wywiadu, mimo wielu danych poszlakowych, szwedzka policja nie miała dowodów agenturalnej współpracy Sobczyka. Świadczyć miał o tym „fakt istnienia pisma i pogłębiający się jego radykalizm”. W kontaktach z redaktorem „Naszego Znaku” należało jednak nadal zachować „maksymalną ostrożność”. Wywiad PRL nie miał wątpliwości, że Sobczyk był rozpracowywany przez szwedzki kontrwywiad. W tej sytuacji „każda nieostrożność grozi całkowitą dekonspiracją, co przyniosłoby Mikołajczykowi i wszystkim przeciwnikom »N[aszego] Z[naku]« dużą korzyść polityczną”³⁹.

W grudniowym numerze „Naszego Znaku” z 1958 r. Sobczyk rozpoczął druk materiałów na temat tła i przyczyn konfliktu w kierownictwie PSL sprzed kilku lat. Spór między członkami NKW (Bańczykiem, Wójcikiem i Zarembą) a Mikołajczykiem zakończył się usunięciem ich ze stronnictwa w marcu 1955 r. Jako rzekomych autorów publikowanego materiału redakcja „Naszego Znaku” podała nazwiska Wójcika i Bańczyka. Takie postępowanie obaj zainteresowani w liście do redakcji określili „jawnym nadużyciem”. Podkreślili, że żaden z nich nie przekazał do „Naszego Znaku” wspomnianych materiałów, nie upoważnił

³⁸ *Ibidem*, Notatka z 10 III 1958 r. dotyczy: pobytu informatora „Żak” u „Tura”; *ibidem*, Analiza sprawy ag[enturalnej] ps. „Tur” z 3 IV 1959 r.

³⁹ *Ibidem*, Analiza sprawy ag[enturalnej] ps. „Tur” z 3 IV 1959 r.

redakcji miesięcznika do umieszczenia ich nazwisk „pod jakąkolwiek treścią w tym piśmie” ani nie wyraził zgody na druk materiałów dotyczących konfliktu NKW PSL z Mikołajczykiem. W odpowiedzi Sobczyk wyjaśniał, że drukowane w ostatnich numerach „Naszego Znak” materiały są wiernym przedrukiem powielanych okólników PSL z notatką: „poufne – do użytku wewnętrznego”, datowanych „grudzień 1954 r.”, rozesłanych przed kilku laty przez Bańczyka i Wójcika, jako p.o. prezesa i sekretarza naczelnego PSL, do zarządów i ważniejszych działaczy stronnictwa. Redaktor „Naszego Znak” przypominał, że materiały te miały być w przeszłości opublikowane. Uchwała NKW w tej sprawie nie została jednak wykonana. Tłumaczył również, że okólniki organizacyjne nie są własnością ich autorów, dlatego nie widział powodów, aby zwracać się o zgodę na ich przedrukowanie. Efekt interwencji Bańczyka i Wójcika był taki, że począwszy od trzeciego odcinka materiałów o konflikcie w PSL zamiast ich nazwisk pojawił się dopisek: „Cd. materiałów b. NKW PSL”⁴⁰. Przypominając i nagłaśniając konflikt między byłymi działaczami NKW a Mikołajczykiem, redakcja „Naszego Znak” podważała autorytet i przywództwo prezesa PSL, siała zamęt oraz wzniesła spory w szeregach ruchu ludowego.

Sobczyk chełpił się, że „Nasz Znak” był „jedynym pismem politycznym na emigracji, które od czasu do czasu zamieszcza śmiałe i odważne artykuły na temat wzajemnych stosunków Polski i Watykanu”. Ich „śmiałość” i „odwaga” polegała np. na demaskowaniu „antypolskiej” działalności Stolicy Apostolskiej, atakowaniu Piusa XII – „germanofila i poplecznika Hitlera” – czy „obronie” ruchu ludowego przed „ręcznikami obskurantyzmu” oraz „penetracją kłerykalną”⁴¹. Poniżane na łamach „Naszego Znak” bojowe ataki na emigrację, Kościół katolicki i Watykan ściągały na pismo oskarżenia o prokomunistyczny charakter.

Przed dywersją uprawianą przez „Nasz Znak” wielokrotnie ostrzegaly władze PSL i „Jutro Polski”. W grudniu 1958 r. pismem redagowanym przez Waldemara Sobczyka zajął się również londyński dwutygodnik polityczny „Rzeczpospolita Polska”. „Zamkowy” publicysta Roman Orwid-Bulicz nie bagatelizował sprawy. Przyznał, że „Nasz Znak” ma znakomicie zorganizowany kolportaż, a publikowane na jego łamach artykuły, jeśli chodzi o formę, stoją na wysokim poziomie. Pismo, które mieniło się organem pisarzy i publicystów ludowych, „ze specjalną furją” zwalczało PSL oraz pozostałe emigracyjne ugrupowania (zwłaszcza PPS): „Bo wszystko »na emigracji« jest, zdaniem wspomnianego pisma, złe, przebrzmiałe i śmieszne. Wniosek prosty – całą działalność polityczną emigracji należy tępić i zlikwidować”. „Mamy bowiem do czynienia z placówką prasową – ostrzegal Orwid-Bulicz – której zadaniem jest pogłębianie waśni na emigracji i dyskredytowanie wszystkich bez wyjątku działaczy politycznych, należących

⁴⁰ S. Wójcik, S. Bańczyk, *Tło i przyczyny kryzysu w łonie NKW PSL*, „Nasz Znak” 1958, nr 12 (79), s. 26–28; 1959, nr 1 (80), s. 37–38; nr 2/3 (81/82), s. 14–17; nr 4 (83), s. 33–34; nr 5 (84), s. 47; nr 6 (85), s. 21–22; nr 7/8 (86/87), s. 60–64; nr 9 (88), s. 40–41; nr 11/12 (90/91), s. 52–54. Zob. też S. Bańczyk, S. Wójcik, *List do Redakcji*, „Nasz Znak” 1959, nr 4 (83), s. 50–51; Redakcja „Naszego Znak”, *W odpowiedzi pp. Bańczykowi i Wójcikowi*, „Nasz Znak” 1959, nr 4 (83), s. 51–52. Poufne materiały dotyczące konfliktu między NKW PSL a Mikołajczykiem redakcji „Naszego Znak” przekazał Jan Naprawa, działacz ludowy z USA – zob. J. Naprawa, *Do prezesa Bańczyka list otwarty*, „NZ” 1959, nr 9 (88), s. 42–47.

⁴¹ S. Mereżka [W. Sobczyk], *Wyznawcy obskurantyzmu*, „Nasz Znak” 1959, nr 1 (80), s. 1–4.

do obozu niepodległościowego. Jest to »czyszczenie« i przygotowanie terenu dla dalszej komunistycznej działalności”. Według „zamkowego” publicyisty, „Nasz Znak” był pismem prokomunistycznym, które tylko „dla celów kamuflażowych używa »ornamentu« w formie czterolistnej koniczyny”, będącej symbolem PSL i ruchu ludowego. „Czy nie byłoby uczciwiej – pytał retorycznie Orwid-Bulicz – zrezygnować z tej »ozdoby« i posługiwać się prawdziwym »znakiem«? Jakim? – Sierpem i młotem!”⁴². Redakcja „Jutra Polski”, przedrukowując skrót artykułu Orwida-Bulicza, z aprobatą dodała: „Jak widać z artykułu p. R. O.-B., nie jesteśmy w swej opinii i ocenie »Naszego Znaku« odosobnieni”⁴³.

Na „zamkowo-ludowe” zarzuty odpowiedział londyński współpracownik „Naszego Znaku”, doktor Tadeusz Rozmanit, prawnik i były działacz PSL. Polemizując z oskarżeniami o prokomunistycznym charakterze miesięcznika, twierdził: „Nasze zadania w sensie politycznym mają na celu wypracowanie myśli politycznej najbardziej realnej, która by dała nam odpowiedź na pytanie: która z dwu potęg, Rosja sowiecka czy Ameryka, zabezpieczy Polsce obecny stan posiadania. Rosja stoi na stanowisku, że granica na Odrze i Nysie jest najbardziej sprawiedliwą granicą dla Polski. Natomiast Ameryka, która po wojnie zdecydowała, że Polska ma znajdować się w sferze wpływów sowieckich – milczy i popiera adenauerowskie Niemcy. W tym stanie rzeczy każdy rozumny Polak musi umieć patrzeć i musi umieć wybierać”. Rozmanit nie tylko podważał wiarę w Zachód (orientacja prozachodnia była – według niego – wręcz sprzeczna z polską racją stanu), ale sugerował również, że Stany Zjednoczone ponoszą większą niż Związek Sowiecki odpowiedzialność za sytuację, w której Polska znalazła się po II wojnie światowej. Przekonywał także, że „Nasz Znak” nie walczy z Kościołem katolickim, ale z klerykałizmem i negatywnie ocenia politykę Stolicy Apostolskiej. Rozmanit odżegnywał się również od zwalczania PSL i emigracji. Miesięcznik „tylko” krytykował „Mikołajczyka i jego klikę za jej agenturalną i antynarodową działalność” oraz tępił „obce” (czytaj: amerykańskie czy zachodniemieckie) agentury wśród emigracji. W odwecie za przedruk artykułu z „Rzeczypospolitej Polskiej” Rozmanit zaatakował redaktora „Jutra Polski”. Krytykując „nieobliczalne wysoki” Franciszka Wilka, zarzucił mu, że podobnie jak jego „pryncypał” i „deficytowy” organ PSL był na utrzymaniu „Free Europe”: „I prosimy sobie wyobrazić – grzmiał Rozmanit – taki agent i dywersant w sprawach Polski ostrzega czytelników przed dywersją »Naszego Znaku«”⁴⁴.

W końcu lat pięćdziesiątych Rozmanit wyrósł na głównego publicystę „Naszego Znaku”. Pisał pod własnym nazwiskiem oraz pod licznymi pseudonimami. Specjalizował się w tematyce emigracyjnej oraz problematyce niemieckiej. W jednym z numerów miesięcznika brutalnie zaatakował Stanisława Mikołajczyka.

⁴² R. Orwid-Bulicz, „Znakiem” ich – sierp i młot, „Rzeczpospolita Polska” 1958, nr 23, s. 5–6.

⁴³ „Znakiem” ich – sierp i młot, „Jutra Polski” 1959, nr 1, s. 3.

⁴⁴ T. Rozmanit, *Wilcze chody*, „NZ” 1959, nr 2/3 (81/82), s. 18–22. Zob. też K. Bezubik, *Wyznawcy podwójnej moralności!*, „NZ” 1959, nr 5 (84), s. 28–33. Kilka miesięcy później Rozmanit pouczal publicystę „zamkowego” miesięcznika: „Oczywiście, jesteśmy »agentami«, ale swobodnej wymiany myśli, tak jak p. R. O.-B. jest »agentem« głupoty pewnej emigracyjnej garstki »niezłomnych«, żyjących w negacji do wszystkiego, co im nie odpowiada, a zwłaszcza żyjących w negacji do wszystkiego w kraju. Ale takich ludzi niestety nikt niczego już nie nauczy” – zob. T. Rozmanit, *Pospolite fałsze „Rzeczpospolitej”*, „NZ” 1959, nr 10 (89), s. 19.

Wymowny był już tytuł jego paszkwilu: *Szkodnik*. Rozmanit przekonywał, że prezes PSL „to żaden »wódz« względnie organizator, żaden patriota względnie polityk, ale li tylko najzwyczajniejszy karierowicz, posiadający dużo sprytu, który potrafi wymanewrować ludzi nawet daleko wyżej stojących od niego pod względem intelektualnym”. Oskarżał Mikołajczyka o nierozliczenie się z setek tysięcy dolarów z funduszu stronnictwa oraz rozbicie PSL. Zarzucał mu „wysługiwanie się bez reszty Amerykanom ze szkodą dla sprawy polskiej”. Posunął się nawet do absurdalnego stwierdzenia, że po II wojnie światowej „wywiad amerykański opierał się w kraju na dwu wysoko zaangażowanych dostojnikach, tj. na Mikołajczyku i Światle”. To podpułkownik Józef Światło w 1947 r. ostrzegł ambasadę amerykańską w Warszawie, że Mikołajczykowi grozi niebezpieczeństwo! Takie rewelacje miały skompromitować prezesa PSL. Rozmanit nie ukrywał zresztą swojego celu: „czas też najwyższy – nawoływał autor paszkwilu – pozbyć się i unieszkodliwić Mikołajczyka, który sprzedał obcemu wywiadowi honor chłopski i który z amerykańskiej łaski od szeregu lat pozuje na »wodza« nie tylko ludu polskiego, ale i ludów świata jako przewodniczący Międzynarodowej Unii Chłopskiej”⁴⁵.

Emigracyjna prasa rzadko polemizowała z czasopismami o orientacji prokrajowej. Z reguły zbywano je milczeniem, by nie przysparzać im niezasłużonej reklamy. W końcu 1959 r. prokomunistyczne stanowisko wytknął redakcji „Naszego Znaku” Bogdan Szarlak, publicysta pisma Wolnych Polaków w Niemczech „Polak”. Z ironią stwierdził, iż tak zalecany przez „Nasz Znak” realizm w istocie cechuje „stawianie na Chruszczowa i entuzjazmowanie się Gomułką oraz potępienie z radośnie zgryźliwym uśmiechem wszystkich poczynań emigracji”. Przypominając sowiecką interwencję na Węgrzech, podkreślił, że „nie jest wcale realizmem politycznym uznać zbrodnię za słuszną”. Opowiadając się za współpracą z innymi narodami, a szczególnie sąsiadującymi z Polską, dodał: „Co innego jednak współpraca, a co innego uległa zależność”. Redakcja „Naszego Znaku” zarzucała emigracji sprzedajność: „Ci biorą, tamci biorą od obcych. Chowają pieniądze do kieszeni i odwracają się zadkiem do wszystkiego, co realnie polskie, służąc swoim pieniążkodawcom. [...] A kto daje Panom? – pytał Szarlak. Publicysta „Polaka” zauważył, że „»Nasz Znak«, aczkolwiek na powielaczu, jest pięknie, czyściutko wydawany. Objętościowo około przeciętnie 50 stron. To kosztuje. Prenumerata nie pokryje w żadnym razie tak wydawanego czasopisma. Praca przy wydawaniu takiego czasopisma, choćby to miesięcznik, musi pochłonąć całkowicie czas tego, kto to robi. Więc?”⁴⁶.

Rozmanit, odpowiadając na artykuł Szarlaka, bez ogródek stwierdził, że „miejsce Polski w obecnym układzie międzynarodowym jest w bloku sowieckim”. Swoje stanowisko uzasadniał względami geopolitycznymi. Przemawiać miało za tym położenie geograficzne Polski, stanowisko Zachodu, który Polskę „oszukał i który uzbraja Niemcy grożące Polsce rewizjonizmem” oraz fakt, że „Rosja”

⁴⁵ T. Rozmanit, *Szkodnik*, „NZ” 1959, nr 9 (88), s. 1–7. W tym samym numerze redakcja „Naszego Znaku” demaskowała działaczy Tymczasowej Rady Naczelnej PSL (grupa Bańczyka), do niedawna zagorzałych krytyków Mikołajczyka, dążących do zjednoczenia ruchu ludowego na czele z... Mikołajczykiem. Zwaśnione grupy miał połączyć wspólny „garnuszek z »Free Europe«” – zob. J. Naprawa, *Do prezesa Bańczyka list otwarty*, „NZ” 1959, nr 9 (88), s. 42–47.

⁴⁶ B. Szarlak, *Skalpelem po „Naszym Znaku”*, „Polak” 1959, nr 17, s. 4.

była jedynym gwarantem nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie. Podważanie wiary w Zachód, straszenie zachodnioniemieckim rewizjonizmem oraz szukanie oparcia w Moskwie współbrzmiało z polityką władz PRL. Rozmanit sugerował również, że „Nasz Znak” jest materialnie niezależny, a źródłem utrzymania pisma są jego czytelnicy. Bagatelizując pytanie o finanse miesięcznika, stwierdził: „A to, że pismo nasze jest »czyściutkie«, to zaleta redaktora i tych, którzy mu pomagają, ale nie pieniędzy. Czystości kupić nie można i dać na nią pieniądze brudasowi też na nic się nie zda”⁴⁷.

W rzeczywistości „Nasz Znak” od grudnia 1956 r. zasilany był pieniędzmi z funduszu operacyjnego wywiadu PRL. Aby rozwiązać problem finansowania miesięcznika, po perypetiach związanych z zatrzymaniem Sobczyka przez szwedzką policję, na początku 1959 r. w kierownictwie wywiadu zapadła decyzja o wciągnięciu do „aktywnej współpracy” żony Sobczyka. Jej rola, oprócz pomocy technicznej w redagowaniu pisma, polegała przede wszystkim na „łącznikowaniu” agenta. Podczas przyjazdów do kraju pod pozorem odwiedzania rodziny czy też uczestnicząc w imprezach polonijnych na terenie Szwecji, Sobczykowa odbierała pieniądze oraz instrukcje i materiały dla męża. Redaktor „Naszego Znak” miał status uchodźcy politycznego i oficjalnie nie mógł utrzymywać kontaktów z placówkami peerelowskimi, natomiast jego żona przyjęła paszport konsularny. Pierwszą subwencję za jej pośrednictwem w wysokości tysiąca koron i 500 dolarów przekazano w „zakamuflowanej formie” (podczas pobytu Sobczykowej w Polsce) 10 sierpnia 1959 r. Następne 5 tys. koron agentka odebrała w konsulacie PRL 15 września tego roku (pieniądze doręczył jej osobiście rezydent wywiadu, Krzemiński „Zygmunt”). Jeszcze w tym samym roku, 28 grudnia, oficer operacyjny wywiadu „Aleksander” przekazał Sobczykowej na spotkaniu kontrolnym 7 tys. koron jako wyrównanie za rok 1959. Ustalono też, że łączny koszt wydawania pisma i wynagrodzenia dla agenta będzie wynosił rocznie 18 tys. koron plus 500 dolarów. W tym czasie Sobczyk poświęcił się całkowicie redagowaniu „Naszego Znak”. 21 marca 1960 r. pracownik rezydentury wywiadu w Szwecji, Jankowski „Czarny”, wypłacił żonie Sobczyka jako wyrównanie za poprzedni rok zaległe 5 tys. koron. Dotację na rok 1960 Sobczykowa odebrała w dwóch ratach: 12 sierpnia w „zakamuflowanej formie” 10 tys. koron i 500 dolarów, a 7 stycznia 1961 r. kolejne 8 tys. koron przy okazji choinki noworocznej. Począwszy od 1960 r. wynagrodzenie dla Sobczyka miało wynosić 12 tys. koron i 500 dolarów, zaś dotacja na „Nasz Znak” 6 tys. koron rocznie. W podobny sposób żona „Tura” odebrała subwencję na kolejny rok: 19 sierpnia 10 tys. koron i 500 dolarów, a 6 stycznia 1962 r. 8 tys. plus 3 tys. koron na wyjazd do Jugosławii. W dniu 22 sierpnia 1962 r. przekazano Sobczykowi „ustalonym systemem” 10 tys. koron i 500 dolarów, pozostała część – 8 tys. koron otrzymał 29 grudnia. Od końca 1956 r. do 1962 r. agent otrzymał łącznie blisko 90 tys. koron oraz 2 tys. dolarów. Dochodziło do tego 476 koron jako zwrot kosztów podróży na spotkanie w Kopenhadze, 50 koron wynagrodzenia dla „B” – korespondenta „Naszego Znak”, 200 koron na opłacenie przyjazdu matki Sobczyka do Szwecji, 150 koron na dopłatę do biletu dla żony oraz 300 dolarów na opłacenie

⁴⁷ T.A.R. [T. Rozmanit], *Realizm Polaka z „Polaka”*, „NZ” 1960, nr 1 (92), s. 1–3.

kosztów podróży „Puchacza”⁴⁸ do Europy. Na adres redakcji „Naszego Znak” przychodziły również anonimowe listy z drobnymi kwotami pieniędzy wysyłane z Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Francji, Belgii i Szwecji przez rzekomych czytelników pisma (w teczce Sobczyka brak szczegółowego zestawienia pieniędzy przekazanych tą drogą). W rzeczywistości była to ukryta forma dotowania miesięcznika przez wywiad PRL. Do końca 1962 r. wydano również 61 630,50 złotych na przyjazdy i utrzymanie rodziny agenta na terenie kraju (Sobczykowa otrzymała 39,5 tys. złotych, a 12,5 tys. przekazano tajnemu współpracownikowi „Zakowi” na utrzymanie siostry i jej dzieci w kraju oraz jako wynagrodzenie za współpracę i 5 tys. tytułem pożyczki). Pozostałe 9630,50 złotych pochłonęły wydatki na spotkaniach, przejazdy, upominki. Z funduszu operacyjnego wywiadu finansowano również prenumeratę krajowej prasy i zakup książek. Wysyłką zajmował się „Zak” (w zachowanych dokumentach brak szczegółowego zestawienia wydawanych na ten cel kwot)⁴⁹.

W kolejnych numerach „Nasz Znak” konsekwentnie podważał zaufanie do Mikołajczyka i jego pozycję jako przywódcy ruchu ludowego. Anonimowi członkowie PSL z Francji w liście do ludowców, opublikowanym we wrześniowym numerze miesięcznika z 1960 r., oskarżali Mikołajczyka o rozbicie stronnictwa, dyktatorskie postępowanie, interesowność, zdradę ruchu ludowego i wysługiwaniami się wrogom Polski: „Nie rządzenia Polską nauczył się w Londynie Mikołajczyk, ale handlowania Polską i naszą drogą ojcowizną. Tak samo jak przehandlował Polskę, tak samo przehandlował nasze PSL i dalej nim handluje, a my jak zupełni ślepcy patrzymy na to i nikt nie odważa się temu przeszkodzić”. Autorzy listu wzywali do buntu w szeregach PSL i usunięcia Mikołajczyka ze stronnictwa: „Czas skończyć ze zdradą PSL i interesów polskich. Mikołajczyk i jego szajka muszą ustąpić ze stronnictwa! Teraz na Was kolej, Ludowcy, do pracy nad odnową PSL! Wspólnymi siłami wyciągnijmy z obecnego bagna nasze stronnictwo na rzetelną chłopską i polską drogę, na której nie ma miejsca dla Mikołajczyka i jego kliki”⁵⁰.

Przed takimi „metodami obcej dywersji” ponownie ostrzegало „Jutro Polski”: „Cała ta paszkwiłowa robota i ataki różnych »Naszyc Znaków« itp. biuletynów, stwierdzają, jak bardzo chciano by nasze stronnictwo zniszczyć. Wzywamy wszystkich członków i sympatyków Ruchu Ludowego do dalszego śledzenia tej podstępnej roboty, twardej walki z każdym, który skrycie lub otwarcie zwalcza

⁴⁸ W dokumencie pojawia się tylko pseudonim z powyższą adnotacją.

⁴⁹ AIPN, 01168/313, Notatka służbowa mjra Henryka Wróblewicza z 22 II 1963 r. dotycząca finansowania agenta „Newa”.

⁵⁰ *Niech się rozszumią zielone sztandary*, „NZ” 1960, nr 9 (100), s. 57–59. Podobne były ton i treść listu otwartego Michała Cellerera, działacza ludowego z Francji, byłego członka Rady Naczelnej PSL, opublikowanego w numerze z listopada/grudnia 1960 r. Powtarzał on znane już zarzuty pod adresem „prezesa (niestety wciąż jeszcze...) Mikołajczyka”. Piętnując szkodliwą działalność przywódcy PSL, apelował: „Koledzy! Mikołajczyk jest płatnym agentem i warchołem nad warchoły. [...] Chcąc ratować PSL przede wszystkim w opinii chłopów w kraju, musimy rychło i radykalnie oczyścić naszą górę z wtyczek obcych wywiadów, przepędzić z ludowych szeregów płatnych agentów z Mikołajczykiem na czele i zerwać z dotychczasową jego antyludową i antykrajową polityką. Takie winno być nasze najpilniejsze zadanie!” – zob. M. Celler, *Do ludowców list otwarty*, „NZ” 1960, nr 11/12 (102/103), s. 63–64.

Polskie Stronnictwo Ludowe i jego władze naczelne⁵¹. Organ PSL zamazywał i bagatelizował wewnętrzne spory w ruchu ludowym sprowadzając krytykę pod adresem Mikołajczyka wyłącznie do działań agentów Warszawy i ich pomocników.

Dla wielu emigrantów i Polaków w kraju symbolem niezłomnego sprzeciwu oraz nadziei na zmianę tragicznego położenia Polski był Władysław Anders. Okazją do ośmieszania i podważania autorytetu generała stał się jego głośny proces z „Narodowcem” o zniesławienie, przed angielskim sądem w lutym 1960 r. Sprawą interesowała się również redakcja „Naszego Znak”. Zanim jeszcze zapadł wyrok, „Judex” (pod tym pseudonimem krył się Tadeusz Rozmanit) zapowiadał: „Będzie to ostatni rozdział gorszącego widowiska, które ośmiesza Polaków i emigrację przed obcymi”. Był też przekonany, że w rezultacie reputacja Andersa „nie poprawi się, a przeciwnie – jeszcze bardziej podupadnie”⁵². Zohydzenie wizerunku generała pozostało najważniejszym celem.

Do „sprawy Andersa” Rozmanit wracał jeszcze w kilku następnych numerach miesięcznika. Omawiając obszernie zarzuty postawione przez „Narodowca”, twierdził, że proces „zakończył się całkowitą klęską moralną generała”. Publicysta „Naszego Znak”, przybierając postawę mentora, pisał obłudnie: „To, że skompromitował się gen. Anders, nas bynajmniej nie boli, bo nie chodzi o jego osobę, ale chodzi o ten mundur generała, który winien być wzorem cnót żołnierza-obywatela”⁵³.

Niebawem Andersa bezpardonowo zaatakował redaktor naczelny „Naszego Znak”. Sobczyk przedstawił generała jako intryganta, bufona, warchoła zżeranego niepohamowaną ambicją i żądzą władzy, reakcjonistę oraz człowieka o ograniczonym umyśle. Zwycięzca spod Monte Cassino „to nie wódz narodu czy wolnych Polaków, to po prostu szkodnik narodowy. I aby tym szkodnikiem przestał być, powinien jak najprędzej wrócić do Polski i zająć się tam twórczą pracą – jako kierownik stadniny końskiej w PGR. Do tej funkcji gen. Anders dziś jeszcze się chyba nadaje. Bo do przewodzenia Polakom nie i w tym resorcie nie ma dlań miejsca w kraju ani na emigracji”⁵⁴. Drukując oszczerstwa kierowane pod adresem generała, „Nasz Znak” wyraźnie prowokował Andersa. Propaganda tego typu miała jednak ograniczoną moc. W zbiorowej pamięci narodu generał Anders pozostał niekwestionowanym bohaterem.

W odpowiedzi pełnomocnik Andersa domagał się odwołania kłamliwych zarzutów i przypomniał redakcji „Naszego Znak”, że za podobne oskarżenia angielska ława przysięgłych przyznała generałowi 7 tys. funtów odszkodowania. Sobczyk prowokacyjnie sugerował, aby Anders wystąpił przeciwko redakcji „Naszego Znak” przed sądem w Szwecji⁵⁵. Czyżby pozazdrościł „sławy” redaktorowi „Narodowca”? Sprawa nie miała jednak dalszego toku.

⁵¹ L. Urbaniak, *Ostrzeżenie przed dywersją*, „Jutro Polski” 1961, nr 4, s. 4. Zob. też A. Łamański, *Metody obcej dywersji*, „Jutro Polski” 1961, nr 8, s. 1–2.

⁵² Judex [T. Rozmanit], *Gen. Anders kontra „Narodowiec”*, „NZ” 1960, nr 2 (93), s. 44–46.

⁵³ Judex [T. Rozmanit], *Ostatni rozdział i podzwonne*, „NZ” 1960, nr 3 (94), s. 35–37; nr 4 (95), s. 31–34; nr 5 (96), s. 7–15; nr 6 (97), s. 13–17; nr 7/8 (98/99), s. 23–33; nr 9 (100), s. 38–43; nr 10 (101), s. 11–13; nr 11/12 (102/103), s. 48–51.

⁵⁴ L. Sobociński [W. Sobczyk], *Jeszcze o Andersie*, „NZ” 1961, nr 1 (104), s. 44–46.

⁵⁵ Red., *Czy nowe widmo sądu? (Pretensje gen. Andersa)*, „NZ” 1961, nr 4 (107), s. 16–20.

Podważając autorytet i przywództwo Stanisława Mikołajczyka, „Nasz Znak” wsparł inicjatywę „zjednoczenia” ruchu ludowego podjętą przez działaczy wyrzuconych w różnych latach z szeregów PSL. Latem 1961 r. Sobczyk ogłosił obszernie fragmenty „Listu otwartego do ludowców” autorstwa Stanisława Wójcika i Władysława Zaremby, secesjonistów z 1955 r. Wskazywali oni na konieczność skupienia „w jednej organizacji wszystkich niezależnie myślących ludowców”. O rozbicie ruchu ludowego oskarżali prezesa PSL: „Istniejące dzisiaj rozproszkowanie jest smutnym dziełem p. Mikołajczyka. Czas najwyższy, aby to zło usunąć. Wszyscy ludowcy, którzy przekonali się o fatalnej roli Mikołajczyka i nie służą obcej sprawie, winni znaleźć się znowu razem w jednym szeregu”. Docelowo myśleli o zbudowaniu nowego ośrodka politycznego na emigracji: „Uważamy, że czas najwyższy, aby grupy niezależnie myślących ludowców, socjalistów i demokratów różnych odcieni utworzyły razem jedną reprezentację, która byłaby prawdziwym odbiciem poglądów większości emigracji i zaprzeczeniem owych fałszywych poglądów pp. Zaleskich, Andersów, Bieleckich i Mikołajczyków”⁵⁶.

Na zjeździe „zjednoczeniowym” 18–19 listopada 1961 r. w Brukseli rozłomowcy wybrali władze nowego PSL. Prezesem NKW został Władysław Zaremba, a sekretarzem naczelnym Stanisław Wójcik. Na czele Rady Europejskiej stanął Adam Bitoński, sekretarzem Rady został Jan Kukiela, a jej przedstawicielem w Szwecji Waldemar Sobczyk. W deklaracji programowej nowego ugrupowania zdecydowanie negatywnie oceniano rozbijacką działalność „p. Mikołajczyka” (żaden z 5 członków NKW PSL przebywających na emigracji, wybranych w 1946 r., od lat nie współpracował już z Mikołajczykiem). Wskazywano na negatywne konsekwencje podziału świata na dwa wrogie bloki, opowiadano się za pokojowym współistnieniem, powszechnym rozbrojeniem i neutralizacją najbardziej zapalnych rejonów, w tym Europy Środkowo-Wschodniej. Jedynym blokiem obejmującym wszystkie państwa świata miała być zreorganizowana Organizacja Narodów Zjednoczonych. Podkreślano znaczenie zagadnienia niemieckiego dla Polski i dopuszczano w przyszłości możliwość zjednoczenia Niemiec pod warunkiem wykluczenia groźby nowej agresji z ich strony, przy zupełnej demilitaryzacji i neutralizacji pod kontrolą międzynarodową. Do czasu zasadniczych rozstrzygnięć zwycięskie mocarstwa powinny uznać dwa państwa niemieckie i zawrzeć z nimi traktat pokojowy, ustalający granicę Niemiec z Polską i Czechosłowacją za ostateczną. Wyolbrzymiając zagrożenie ze strony rewizjonizmu zachodnoniemieckiego, opowiadano się za „ściśłą współpracą” ze Związkiem Sowieckim, która była „przede wszystkim wyrazem polskiej racji stanu”. Za współpracą ze wschodnim sąsiadem przemawiały nie tylko względy polityczne i bezpieczeństwo Polski, ale także spodziewane korzyści gospodarcze. Polska importowała ze Związku Sowieckiego niezbędne surowce i sprzedawała na wschód gotowe produkty: „Polski przemysł nie mógłby utrzymać tego tempa rozwoju, jakiego jesteśmy świadkami w okresie powojennym, bez owego zaplecza surowcowego i rynku zbytu”. Dostrzegano „brak wielu swobód obywatelskich w rozumieniu demokratycznych zasad”, żywiono jednak nadzieję na postępującą stopniowo liberalizację systemu komunistycznego: „Proces ten raz rozpoczęty

⁵⁶ S. Wójcik, W. Zaremba, *Pod adresem emigracyjnej reakcji*, „NZ” 1961, nr 6/7 (109/110), s. 43–46.

będzie się toczył dalej; jest to proces naturalny, potwierdzony niejednokrotnie w historii ludzkości”. Świadectwem dokonującej się ewolucji były wydarzenia październikowe 1956 r., które doprowadziły do radykalnej zmiany sytuacji w Polsce: „Ustał terror i bezprawie, przywrócona została wolność osobista człowieka, chłop nie jest przemocą wtlaczany do kolektywnych gospodarstw, robotnik nie jest traktowany jak narzędzie przykute do warsztatu pracy”. Zwracano uwagę na osiągnięcia PRL w dziedzinie rozbudowy przemysłu, upowszechnienia oświaty czy wyrównania poziomu życia wsi polskiej z ośrodkami miejskimi. Stwierdzono również, że „program realizowany obecnie [w Polsce] w odniesieniu do wsi i rolnictwa w dużej mierze pokrywa się z programem ruchu ludowego”. Pisano o „pozytywnym” stosunku do zmian zachodzących w kraju i podkreślano: „Każde inne stanowisko byłoby sprzeniewierzeniem się programowi ludowemu, byłoby przeciwstawieniem się naszym braciom w kraju, których wysiłkiem dokonują się te przemiany. [...] Naszą rzeczą na emigracji jest iść razem z narodem, współdziałać z jego poczynaniami i dawać wobec obcych prawdziwy obraz rzeczywistości polskiej”. Krytykowano „emigracyjne fikcje” (państwo na wygnaniu, legalizm, ciągłość konstytucyjną władzy) i wskazywano na anachroniczność i oderwanie wychodźstwa od rzeczywistych problemów kraju. Wszystkie istniejące na emigracji grupy („zamek”, Rada Trzech czy Mikołajczyk), mieniące się reprezentantami narodu, w rzeczywistości utraciły „wszelki kontakt z obecnym nurtem życia w kraju, z myśleniem i dążeniami narodu; tkwią one w zamkniętej już epoce, wówczas kiedy naród poszedł naprzód, tworząc nową rzeczywistość, nowe hasła i nowe ideały”. W nowej sytuacji to rola kraju była nadrzędna. Emigracja mogła być użyteczna i pomocna tylko, jeśli współdziałała z krajem, a nie traktowała narodu jak niemowy, za którego ma przemawiać⁵⁷.

Nowe ugrupowanie składało się z osób, które w poprzednich latach zostały usunięte bądź same wystąpiły z Polskiego Stronnictwa Ludowego. Felietonista „Jutra Polski” Jan Orzech (pseudonim Janusza Kowalewskiego), komentując powstanie grupy Zaremby i Wójcika, pisał: „Gdy ani agentom i ich gadzinówkom na emigracji, ani ich przełożonym w Kraju nie udało się zrobić rozłamu w PSL, zdecydowali się na pozbieranie różnych, od dawna do Stronnictwa nienależących, odpadków i utworzenie grupy »ludowej«”⁵⁸.

Redakcja „Jutra Polski” deklarację programową „nowego” PSL nazwała „zjednoczeniem z reżymem i Moskwą”⁵⁹. Na łamach ludowego dwutygodnika Waław

⁵⁷ Deklaracja zjednoczeniowa członków Polskiego Stronnictwa Ludowego znajdujących się na emigracji, „NZ” 1961, nr 11/12 (114/115), s. 7–13. Zob. też A. Friszke, *Życie polityczne...*, s. 287–288; *Polska emigracja...*, s. 78–80. Akcja propagandowa „zjednoczonego” PSL odbywała się pod hasłem: „zbliżamy się do kraju” – zob. S. Wójcik, *Zbliżamy się do kraju*, „NZ” 1962, nr 1 (116), s. 12–13. Artykuł równocześnie ukazał się na łamach „prokrajowego” tygodnika „Oblicze Tygodnia” – zob. S. Wójcik, *Zbliżmy się do kraju (Na marginesie Deklaracji Zjednoczeniowej Ruchu Ludowego na Emigracji)*, „Oblicze Tygodnia” 1962, nr 162, s. 3.

⁵⁸ J. Orzech [J. Kowalewski], *Centrolew – czy centro-pies*, „Jutra Polski” 1962, nr 5, s. 4. W ślad za „Naszym Znakiem” i „Obliczem Tygodnia” wiadomość o powstaniu nowej grupy „ludowej” podał socjalistyczny „Robotnik” (1962, nr 1/2, s. 7). Organ PSL, „dziękując” za uprzejmość, przypomniał, że pismo PPS uznało tę „typową formę dywersji” za „objaw samorodnego scalania się ludowców, dotychczas [...] działających w rozproszeniu” (zob. *Z „wdzięczności”*, „Jutra Polski” 1962, nr 5, s. 4).

⁵⁹ *Zjednoczenie z reżymem i Moskwą*, „Jutra Polski” 1962, nr 1, s. 1.

Soroka wywodził rodowód historyczny deklaracji od Róży Luksemburg. Po przeanalizowaniu treści deklaracji zarzucił jej autorom kapitulację wobec sowieckiej niewoli, ideologiczne podporządkowanie się reżymowi Gomulki, rezygnację z prawa do niepodległości i walki o demokrację pluralistyczną, polityczną naiwność (żądanie rozbrojenia Zachodu bez żadnych gwarancji), dywersyjny charakter oraz niedostrzeganie różnicy między emigracją a krajem⁶⁰.

Odprawę atakującym „zjednoczony” PSL dał na łamach „Naszego Znak” Waldemar Sobczyk, występujący tym razem pod pseudonimem „L. Sobociński”. W jego ocenie deklaracja „zjednoczeniowa” wywołała „nieprzytomne pohukiwania” w szeregach zwolenników Mikołajczyka. Kolejny raz zarzucił też emigracji, że żyje przeszłością i nie chce widzieć zmian, które zaszły w obozie komunistycznym oraz w Polsce po Październiku 1956 r. Kreując się na przeciwnika wszelkich dyktatur, przekonywał, że dyktatura proletariatu „może stworzyć demokrację i to ma miejsce w Polsce w dużym zakresie”. Sobczyk, zrównując komunistyczną dyktaturę z „dyktaturą kapitalizmu” w Stanach Zjednoczonych czy „dyktaturą” Kościoła katolickiego, „która trwa już prawie 2000 lat”, twierdził: „imperializm amerykański i imperializm watykański współpracują ze sobą w zdobyciu panowania nad światem”. Przy okazji dostało się również Mikołajczykowi za „dyktatorskie zapędy i sprzeniewierzenia”. Publicysta straszył, że w RFN „odżywa dawna prusacka [!] i hitlerowska zachłanność”. W tej sytuacji polską racją stanu miało być szukanie oparcia w Związku Sowieckim. Za pozostaniem Polski w bloku państw komunistycznych miały przemawiać także względy gospodarcze. Rozwijając tezy deklaracji „zjednoczeniowej”, Sobczyk opowiadał się za „dążeniem do współpracy kulturalnej, a nawet w pewnym sensie współpracy politycznej z krajem”. Wychodźstwo miało współdziałać z krajem w zwalczaniu „kolaboracji emigracji z niemieckimi rewizjonistami” oraz w akcji propagandowej „przeciwko zakusom odwetowców z Bonn”. Publicysta, odrzucając posądzenia „Jutra Polski” o agenturalny charakter „Naszego Znak”, twierdził: „tymczasem my staramy się jedynie patrzeć trzeźwo na rzeczywistość”. W odwecie za krytykę redaktor „Naszego Znak” demagogicznie wypominał Mikołajczykowi, że w przeszłości sam był „reżimowym wicepremierem” i „uznał Bieruta za głowę państwa polskiego”. Później „ucieł tchórzliwie z kraju”, a teraz „panoszy się po emigracji, mocen w siły i dolary free-europejskie, i ciska gromy na tych, którzy rozsądnie podchodzą do niełatwych zagadnień krajowych”⁶¹.

⁶⁰ W. Soroka, *Dlaczego z reżymem i Moskwą*, „Jutro Polski” 1962, nr 2, s. 1–2. Stanowisko i program nowego ugrupowania potępili również Kazimierz Bagiński i Stanisław Bańczyk, znani działacze ruchu ludowego, od kilku lat pozostający jednak poza PSL. Zwolennikom Zaremby i Wójcicka zarzucili, że zadeklarowali współpracę z komunistycznym reżymem warszawskim: „Jest to nie tylko kapitulacja z prowadzenia walki o pełną wolność i niepodległość Polski oraz o prawdziwą demokrację – ale jednocześnie dywersja w polskim ruchu emigracyjnym, a zwłaszcza wśród ludowców, rozsiansych po całym świecie” (zob. K. Bagiński, S. Bańczyk, *List do ludowców*, „Jutro Polski” 1962, nr 7, s. 1–2). W odpowiedzi Jan Naprawa, skarbnik „zjednoczonego” PSL, zarzucając Bagińskiemu i Bańczykowi korzystanie „z łaskawego garnuszka »Free Europe«”, twierdził, że ich polityczna działalność „absolutnie nikomu żadnego pożytku nie przynosi, a jedynie zabagnia i »zbańcza« polskie życie na emigracji” – J. Naprawa, *Zabagnili i zbańczyli*, „NZ” 1962, nr 4, (119), s. 48–49.

⁶¹ L. Sobociński [W. Sobczyk], *Zatrute strzały*, „NZ” 1962, nr 2/3 (117/118), s. 12–18.

„Jutro Polski” zaatakował również Henryk Polowiec, współpracownik „Naszego Znak” i były działacz PPS w Wielkiej Brytanii. Zarzucił ludowemu dwutygodnikowi napastliwość i uprawianie „antykomunistycznej hysterii”. Według Polowca, redaktorzy „Jutra Polski” „swoją bezmyślną krytyką reżimu komunistycznego szkodzą zarówno interesom narodu polskiego, interesom chłopu, jak i interesom samej emigracji”. Kontynuując brutalny atak na wychodźstwo, pisał: „Politycznych bankrutów, polityczne i narodowe prostytutki, wynajmujące firmę swej politycznej partii i swą narodowość na potrzeby międzynarodowej reakcji i wywiadów, należy postawić poza nawias emigracji politycznej”. Natomiast komunizm – w ocenie Polowca – „jest i będzie politycznym ruchem polskim”⁶².

Wkrótce do kontrataku przystąpił Stanisław Wójcik. Absolutyzując zagrożenie ze strony Niemiec, uparcie twierdził, że Polacy, mimo „różnych krzywd i uprzedzeń” oraz „różnic światopoglądowych”, „muszą szukać oparcia we wschodnim sąsiedzie”. Odwołując się do programu PSL z 1946 r., przekonywał, że współpraca ze Związkiem Sowieckim jest „polską racją stanu”. Przypominał, że tylko dzięki stanowisku Kremla na konferencji w Poczdamie ziemie po Odrę i Nysę Łużycką zostały „przywrócone Polsce i do dzisiaj spośród wielkich mocarstw jedynym gwarantem wytyczonej tam granicy jest Związek Sowiecki”. Za porozumieniem z ZSSR przemawiały również względy gospodarcze. Dzięki temu „Polska ma rosyjskie surowce potrzebne dla jej przemysłu” oraz „rynek dla polskich fabrykatów” i „może w takim tempie, jak to ma miejsce po ostatniej wojnie, rozwijać się polski przemysł”⁶³.

Redaktor naczelny „Naszego Znak”, chwając rządy komunistów nad Wisłą, argumentował, że Polska jest państwem niepodległym, w ostatnich latach „zbudowała potężny przemysł”, stale rosło również jej znaczenie w świecie. Sojusz ze Związkiem Sowieckim uważał za rzecz „całkowicie zrozumiałą” i „pierwsze przykazanie polityki zagranicznej kraju”. Pozytywnej ocenie sytuacji w Polsce towarzyszyła bezpardonowa krytyka emigracji: „Emigranci – postulował Sobczyk – muszą przestać uważać siebie za reprezentantów narodu polskiego. Należy skasować wszelkie rządy, prezydentów, premierów, wodzów, ministrów”. Miejsce dotychczasowego kierownictwa miał zająć nowy ośrodek, który przyczyni się „do odrodzenia życia politycznego emigracji”. Miało tworzyć go „oczyszczone z elementów reakcyjnych i karierowiczowskich” nowe PSL oraz inne grupy demokratyczne i socjalistyczne „zjednoczone w jakiejś szerszej federacji”. Kreśląc w czarnych barwach obraz zachodnich Niemiec, pisał: „Hitlerowcy, szermierze ideologii prusackiej, generałowie byłego Wehrmachtu, a obecnie Bundeswehry, obszarnicy, przemysłowcy, reakcyjny kler – wszyscy oni mobilizują naród

⁶² H. Polowiec, *Rozdroża free-europejskich aktywistów*, „NZ” 1962, nr 4 (119), s. 10–15.

⁶³ S. Wójcik, *W odpowiedzi atakującym*, „NZ” 1962, nr 5/6 (120/121), s. 1–7. Wacław Soroka w obszernej polemice z S. Wójcikiem pytał: „P[an] W[ójcik] twierdzi, że Związek Sowiecki nie jest dla nas wrogi. Więc jaki jest: przyjazny, neutralny? Gdzie są tego dowody w czynach, w faktach?”. Dostrzegając niemiecki rewizjonizm, Soroka podkreślał, że „punkt ciężkości [polskiej polityki] nie spoczywa na niebezpieczeństwie niemieckim”, ale tkwi „w niebezpieczeństwie komunistycznym, w rosyjskim imperializmie” (zob. W. Soroka, *Błędy i upór czy polityka podporządkowania*, „Jutro Polski” 1962, nr 14/15, s. 4–5). Wójcik z uporem powtarzał, iż „niebezpieczeństwo niemieckie istnieje, jest realne i może okazać się bardzo groźnym” – S. Wójcik, *Obowiązuje nas prawda*, „NZ” 1962, nr 11/12 (126/127), s. 47–51.

niemiecki i świat zachodni przeciwko Polsce i przeciwko Wschodowi”. Jakże inna była sytuacja w „drugim” państwie niemieckim: „tam uświadamia się społeczeństwo o odpowiedzialności, jaką ponoszą Niemcy za wywołanie i prowadzenie drugiej wojny światowej”. Zachodnie Niemcy – alarmował Sobczyk – stanowią „groźne i bezpośrednie niebezpieczeństwo dla Polski”. Publicysta przekonywał również, że w rzeczywistości Zachód „bardzo oddalony jest od demokracji w pełnym tego słowa znaczeniu”. Twierdził, że o „prawdziwej demokracji” nie można mówić tam, gdzie nie ma socjalizmu oraz gdzie nie ma znacjonalizowanego (przynajmniej ciężkiego) przemysłu. Odezwały się także antyreligijne i antykościelne uprzedzenia redaktora „Naszego Znak”: „Nie wyobrażamy sobie również prawdziwej demokracji jako systemu – pisał Sobczyk – którego społeczeństwo mogłoby być zacofane oraz podporządkowane i kierowane przez organa kościelne takich religii, których kanony wiary sprzeczne byłyby z poglądami naukowymi i ze zdrowym rozsądkiem”⁶⁴.

Dużo miejsca na łamach „Naszego Znak” zajmowała problematyka niemiecka. Redakcja miesięcznika wielokrotnie ostrzegała o odwiecznym zagrożeniu ze strony Niemiec. W jednym z artykułów Zygfryd Bethke, pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej w Lund, publikujący na łamach „Naszego Znak” pod pseudonimem „L. Brezer”, zrównywał politykę Konrada Adenauera („drugiego »führera« w historii Niemiec”) z poglądami dyktatora III Rzeszy. Zachodnioniemiecki kanclerz robił „jota w jotę to samo – tylko bardziej krzykliwie – co proklamował i bredził poprzedni »führer« niemiecki Adolf Hitler”⁶⁵.

Na początku lat sześćdziesiątych Sobczyk jako „Jan Dec” demaskował „kandydatów na niemieckich kolaborantów” oraz obce (niemieckie) wpływy wśród polskiej emigracji. Niejako przy okazji podkreślał, że „miejsce Polski jest po stronie Związku Sowieckiego i na Zachodzie nie mamy czego szukać, chyba tylko własnej zguby i to »na wieki wieków«”⁶⁶. Innym razem redaktor „Naszego Znak” kreślił niemal apokaliptyczny obraz rzeczywistości nad Renem. Alarmował, że rząd w Bonn „sięga po hitlerowskie wzorce walki z opozycją”. Twierdził, że demokracja w RFN to „fikcja”, a kanclerz Adenauer i jego rząd „są wrogami demokracji”⁶⁷.

O antypolskich knowaniach zachodnioniemieckich rewizjonistów z upodobaniem pisał także pod własnym nazwiskiem lub pod wieloma pseudonimami Tadeusz Rozmanit. Piętnował ponadto emigrację, zwłaszcza „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” („londyńską adenauerówkę”), za rzekomo proniemieckie sympatie⁶⁸.

⁶⁴ L. Sobociński [W. Sobczyk], *Bezdroża myślenia*, „NZ” 1962, nr 11/12 (126/127), s. 1–14.

⁶⁵ L. Brezer [Z. Bethke], *Bilans polityki Adenauera*, „NZ” 1963, nr 10 (137), s. 1–5.

⁶⁶ J. Dec [W. Sobczyk], *O niepoczytalnych „wodzach” i kandydatach na niemieckich kolaborantów*, „NZ” 1962, nr 1 (116), s. 14–36. Zob. też *idem*, *O germanofilach ciąg dalszy*, „NZ” 1962, nr 9 (124), s. 24–39.

⁶⁷ J. Dec [W. Sobczyk], *Milczenie w tej sprawie byłoby zbrodnią*, „NZ” 1963, nr 1 (128), s. 1–8.

⁶⁸ Rota [T. Rozmanit], *Komentarze*, „NZ” 1959, nr 5 (84), s. 40–41; *idem*, *Polskimi rękami za cudze pieniądze*, „NZ” 1959, nr 9 (88), s. 31–33 („Wielu zapytuje – pisał autor – czemu to wydawnictwo »Dziennika Polskiego« darzy taką sympatią »nowe« Niemcy i ich »nowego« Führera Adenauera?”); T. Rozmanit, *„Heil Hitler! – Juden Raus!”*, „NZ” 1960, 2 (93), s. 40–44; *idem*, *„Obawy” kanclerza Adenauera*, „NZ” 1961, nr 2/3 (105/106), s. 53–55; *idem*, *Andersminister Stanisław*

Jesienią 1962 r. „Nasz Znak” wydał pod pseudonimem broszurę autorstwa Rozmanita. Już sam jej tytuł – *Dywersanci* – nadawał jej charakter paszkwilu. Jego autor powtórzył wyrażane wcześniej wielokrotnie oskarżenia pod adresem władz RFN, Zachodu i emigracji. Twierdził, że w administracji bońskiej „wszędzie można znaleźć hitlerowców”. Ostrzegał przed zgubnymi dla Polski skutkami remilitaryzacji RFN i powrotem do władzy hitlerowskich generałów oraz polityków. Przekonywał, że Niemcy były i są największym i najgroźniejszym wrogiem Polski. Takie stanowisko zajmować miała „cała polska emigracja, za wyjątkiem jednostek”. Nieliczni emigracyjni „germanofile” (na czele z Aleksandrem Bregmanem) skupieni byli w redakcji londyńskiego „Dziennika Polskiego”. Pod antykomunistycznymi sztandarami do współpracy z Niemcami szykować miał się również generał Anders. A przecież „Niemcy współczesne – pisał Rozmanit – to nie nowe »Niemcy«, ale te same stare, od wieków uprawiając swe narodowe rzemiosło, polegające na rozbojach i wzniesaniu wojen”. Odwołując się do koncepcji Romana Dmowskiego, dowodził, że Polskę przed Niemcami ochronić może tylko sojusz z Rosją (a właściwie ze Związkiem Sowieckim): „komunizm gwarantuje Polsce to, czego odmawiają nam adenauerowskie Niemcy, tj. ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich”⁶⁹.

W połowie czerwca 1963 r. Sobczyk wraz z żoną i córkami wyjechał samochodem na urlop do Jugosławii (wyjazd sfinansował wywiad PRL). Zatrzymali się w prywatnie wynajętym mieszkaniu w miejscowości Opatija. Nad Adriatykiem pojawił się również major Henryk Wróblewicz z centrali MSW. Wakacje nad morzem były dogodnym pretekstem do swobodnych i wyczerpujących rozmów z agentem. Dyskusje „wczasowiczów” nie zwracały przy tym uwagi osób postronnych. Według informacji Sobczyka, „Nasz Znak” ukazywał się w niezmiennym od lat nakładzie 1000–1100 egzemplarzy, z czego 500 rozchodziło się w prenumeracie w krajach Europy Zachodniej i obu Amerykach. W połowie 1962 r. Sobczyk zarejestrował firmę poligraficzną „Duplica”, która stała się formalnym wydawcą miesięcznika. Firma drukowała również ulotki reklamowe czy zawiadomienia na zlecenie osób prywatnych bądź instytucji, co ułatwiało „legendowanie” dotacji. W ramach pracy zleconej urzędnik państwowy (Szwed) prowadził księgę podatkową, w której skrupulatnie odnotowywano wszystkie oficjalne wpływy i wydatki (zlecenia prywatne, prenumeratę, fundusz prasowy). Redakcja prowadziła też ułożoną alfabetycznie kartotekę prenumeratorów. Natomiast w każdym numerze „Naszego Znaku” redaktor drukował listę ofiarodawców. W rzeczywistości lista była fikcją, gdyż zaledwie kilka osób deklarowało faktycznie na ten cel drobne kwoty. Według księgi podatkowej, miesięczny dochód Sobczyka wynosił około 1300–1400 koron (minus 150 koron podatku), w tym wpływy z prenumeraty 500–600 koron, fundusz prasowy – 200–250, zlecenia prywatne – 200, honorarium za druk – 150 oraz dodatek na dzieci – 225. Kwota ta tylko nieznacznie przewyższała minimum egzystencji. Mimo utyskiwania na wzrost cen i opłat pocztowych Sobczyk nie domagał się podniesienia dotacji.

Sopocki „przedstawiciel swego narodu” – ale jakiego?, „NZ” 1961, nr 6/7 (109/110), s. 47–53; T. R[ozmanit], „Boska opatrność” nad zgniłym Reichem, „NZ” 1963, nr 5/6 (132/133), s. 13–17.

⁶⁹ Rota [T. Rozmanit], *Dywersanci*, Linköping 1962, ss. 35 (dodatek do „Naszego Znaku” 1962, nr 10).

W rozmowie z oficerem wywiadu twierdził, że swoją pracę traktuje ideowo. Strona materialna miała dla niego drugorzędne znaczenie, w przeciwieństwie do żony, o której mówił, że jest chciwa i skąpa. Na podstawie informacji od terenowych korespondentów i kolporterów „Newa” (kryptonim rozpracowania Sobczyka przez wywiad PRL) szacował, że miesięcznik czytało około 4 tys. osób. Szczególnie poczytne miały być numery z artykułami krytykującymi „polski” Londyn. Sobczyk chwalił się, że amerykańska prasa polonijna, a także emigracyjne pisma ukraińskie i białoruskie często zamieszczały przedruki z „Naszego Znaku”. Agent zbierał wycinki prasowe, przedruki i opinie na temat „swojego” pisma. Miesięcznie do redakcji docierało też od 50 do 70 listów od czytelników zarówno z wyrazami uznania, jak i oburzenia. Oficer wywiadu zlecił Sobczykowi, aby na następane spotkanie opracował dokładną analizę zebranego materiału. Zwrócił również uwagę, że „Nasz Znak” zbyt wiele miejsca poświęcał problematyce niemieckiej. Sugerował potrzebę urozmaicenia tematyki emigracyjnej, zwłaszcza zwrócenie większej uwagi na działalność skonfliktowanego z Mikołajczykiem PSL-NKW „Newa”, zgadzając się z uwagami, wskazał, że problemem był brak szerszego grona stałych autorów⁷⁰.

Major Wróblewicz w raporcie dla pułkownika Czesława Makowskiego, wicedyrektora Departamentu I MSW, podkreślił, że polityczny i rzeczowy profil pisma „odpowiada potrzebom i zadaniom, do jakich zostało ono powołane”. Dotyczyło to szczególnie tematyki emigracyjnej. „Publikacje te – dodał – mają wybitnie niedwuznaczny, demaskatorski charakter”. Aby zróżnicować tematykę „Naszego Znaku”, Sobczyk zamierzał pozyskać do współpracy kilku nowych autorów. W rozmowie z oficerem wywiadu wspominał, że o druk własnych opowiadań na łamach „Naszego Znaku” za wynagrodzeniem zabiegał emigracyjny poeta i pisarz Marian Czuchnowski. Sobczykowi zależało przede wszystkim na nawiązaniu współpracy z Klauduszem Hrabykiem, znanym publicystą, który we wrześniu 1959 r. powrócił na stałe do kraju. W końcu lipca 1963 r. kontakt z Hrabykiem nawiązała przebywająca w kraju Sobczykowa. Już w lipcowo-sierpniowym numerze „Naszego Znaku” ukazały się pierwsze artykuły Hrabyka, który szybko stał się jednym z najważniejszych autorów miesięcznika. Nowy współpracownik specjalizował się w oszczerczych atakach na emigrację, pisał również o sprawach krajowych. Swoje teksty publikował pod różnymi pseudonimami: „Tadeusz Ma-teja”, „Ignacy Rzecki”, „Stefan Merezka”, „P. Stefanowski”⁷¹.

⁷⁰ AIPN, 01168/313, Raport mjra Henryka Wróblewicza z 25 VI 1963 r. ze spotkania z agentem „Newa” i łączniczką „Ładoga”; *ibidem*, Współpracownicy-korespondenci „Naszego Znaku” [notatka z 28 IX 1963 r.]. Na początku października 1962 r. mjr Jerzy Legucki z Wydziału VIII Departamentu I MSW przygotował formalne postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego Waldemara Sobczyka. W uzasadnieniu oficer wywiadu napisał, że Sobczyk „jest redaktorem emigracyjnego pisma »Nasz Znak« oraz czołowym działaczem nowego PSL”. Sprawie nadano kryptonim „Newa”, *ibidem*, Postanowienie z 5 X 1962 r. o założeniu rozpracowania operacyjnego Waldemara Sobczyka kryptonim „Newa”.

⁷¹ AIPN, 01168/313, Raport mjra Henryka Wróblewicza z 25 VI 1963 r. ze spotkania z agentem „Newa” i łączniczką „Ładoga”; Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Dział Rękopisów [Ossolineum], Papiery Klaudiusza Hrabyka, 16335/II (mf. 29521), k. 1, List Ireny Sobczykowej do Klaudiusza Hrabyka z 18 VII 1963 r. Pierwszym tekstem Hrabyka opublikowanym na łamach „Naszego Znaku” był przedruk jego artykułu z paksowskich „Kierunków” – zob. K. Hrabyk, *German lobby*, „NZ” 1963, nr 7/8 (134/135), s. 9–13. W tym samym numerze

Sobczyk proponował Hrabycowi, aby teksty „omawiające ekonomikę kraju, zagadnienia kultury, oświaty, budownictwa” pisał niejaki „Ignacy Rzecki” z Warszawy, krajowy korespondent „Naszego Znak”. Natomiast „artykuły uderzające w emigrację, polemizujące z jej organami” powinny sprawiać wrażenie, że autorem ich jest „ktoś z emigracji, dobrze w jej sprawach zorientowany”. Tłumaczył, że „jeśli np. taki p. Wilk – red[aktor] »Jutra Polski«, zobaczy, że atak na jego pismo idzie z kraju – podniesie krzyk, że »N[asz] Z[nak]« wspierają w ataku na »niepodległościową« emigrację czynniki krajowe, a więc UB, MSW itd. Potem zaraz nastąpi doniesienie do władz i będziemy mieli nową kołomyjkę”. Sugerował więc, aby artykuły Hrabyka dotyczące emigracji ukazywały się pod pseudonimami „Tadeusz Mateja” lub „Stefan Merezka” (wcześniej używał ich Sobczyk)⁷².

Podczas spotkania w Jugosławii major Wróblewicz pytał też redaktora „Naszego Znak” o sytuację w ruchu ludowym po aresztowaniu Adama Bitońskiego. Bitoński został zatrzymany w połowie stycznia 1963 r. przez policję francuską pod zarzutem współpracy z wywiadem PRL. W ocenie Sobczyka, „w bardzo poważnym stopniu” zahamowało to działalność „nowego” PSL. Bitoński, po konflikcie z Mikołajczykiem i usunięciu z szeregów PSL, w końcu w 1961 r. związał się z grupą Wójcika i Zaremby. W nielicznym gronie PSL-NKW i Rady Europejskiej był wyróżniającym się działaczem i sprawnym organizatorem. W nowej sytuacji jedynym ogniwem łączącym członków „nowego” PSL stał się „Nasz Znak”. W sprawach organizacyjnych Sobczyk korespondował z mieszkającymi w Stanach Zjednoczonych Władysławem Zarembą (prezes PSL-NKW), Stanisławem Wójcikiem (sekretarz naczelny), Janem Naprawą (skarbnik) oraz ze Stanisławem Nowackim (Wielka Brytania, wiceprezes), Stefanem Puchałą (Francja, członek), Janem Kukiełą (Belgia, sekretarz Rady Europejskiej). Według „Newy”, kryzys wywołany aresztowaniem Bitońskiego „powoli mija”. Redaktor „Naszego Znak” widział szansę na zmontowanie wokół Wójcika „wąskiego energicznego grona ludzi”. Sobczyk chwalił się też, że jego interwencja zażegnała konflikt w amerykańskiej grupie NKW (Naprawa zarzucał Wójcikowi niewłaściwy stosunek do podległych mu osób. Twierdził, że sekretarz naczelny PSL-NKW był oschły, despotyczny, nie uznawał krytyki, a przy tym był mało energiczny. Sam dążyć miał do zepchnięcia Wójcika na margines organizacji). Wywiad od dawna stawał na konkurencyjną wobec Mikołajczyka grupę, dlatego major Henryk Wróblewicz polecił Sobczykowi, aby przeciwdziałał wszelkim nieporozumieniom i sporom w łonie PSL-NKW⁷³.

„Naszego Znak” ukazał się również artykuł Hrabyka wydrukowany pod pseudonimem I. Rzecki [K. Hrabyk], *Co myśli kraj o sprawach emigracji?*, „NZ” 1963, nr 7/8 (134/135), s. 1–4. Odpowiadając na tytułowe pytanie, Hrabyk twierdził, że „kraj naprawdę nie interesuje się sprawami politycznymi emigracji, nie ma o nich i nie chce mieć o nich żadnego wyobrażenia. Nie dlatego, aby nienawdził albo miał coś przeciwko temu lub innemu politykowi czy partii emigracyjnej, ale po prostu »politykę« emigracji w sprawie kraju, a w ogóle w każdej innej sprawie uważa za czynności niepoważne i śmieszne. W oczach kraju »polityka« emigracji jest czymś egzotycznym i posiada wymiary niedostępne dla normalnego człowieka” (*ibidem*, s. 1).

⁷² Ossolineum, Papiery Klaudiusza Hrabyka, 16335/II (mf. 29521), k. 3, List Waldemara Sobczyka do Klaudiusza Hrabyka z 13 VIII 1963 r.

⁷³ AIPN, 01168/313, Raport mjra Henryka Wróblewicza z 25 VI 1963 r. ze spotkania z agentem „Newa” i łączniczką „Ładoga”. Na temat Adama Bitońskiego zob. F. Wilk, *Szpiegostwo pod maską*

Stanisław Wójcik i Władysław Zaremba, dystansując się na łamach „Naszego Znak” od Bitońskiego, podkreślali, że współpracę z komunistycznym wywiadem nawiązał on już w 1953 r.: „Był wtedy i do końca 1960 r. człowiekiem grupy Mikołajczyka, był faworytem prof. Kota”. Z PSL-NKW Bitoński związał się dopiero w końcu 1961 r., dlatego za jego wcześniejsze postępowanie ugrupowanie nie mogło ponosić odpowiedzialności. Przy okazji Wójcik i Zaremba oskarżyli obóz Mikołajczyka oraz „polski” Londyn o bezideowość, cynizm i polityczną korupcję: „My – pisali – zarabiamy na nasze utrzymanie ciężką fizyczną pracą. Drobne wydatki organizacyjne pokrywane są z naszych skromnych zarobków. Ale utrzymujemy się przy egzystencji, bo mamy kapitał ideowy – to, czego ani Mikołajczyk, ani »wodzowie« z Rady Jedności Narodowej może nigdy nie mieli, a w każdym razie dawno przefrymarczyli za funty i dolary, za wygodę osobistą”⁷⁴.

Kilka miesięcy po aresztowaniu Bitońskiego, 13 maja 1963 r., Sobczyk został wezwany do stawienia się w komisariacie policji w Linköping. Rozmowa była nagrywana i trwała od godziny 10 do 17 z przerwą na obiad. Wzięło w niej udział dwóch oficerów policji ze Sztokholmu. Dobrze znali oni działalność „Newy” oraz przebieg poprzedniego przesłuchania. Mieli ze sobą trzy tomy akt dotyczących Sobczyka. Wypytywali go przede wszystkim o przedstawicieli NKW PSL (grupa Zaremby i Wójcika) w Europie, znajomość z Bitońskim i jego rolę w ruchu ludowym, przyczyny konfliktu Wójcika z Mikołajczykiem. „Newa” odpowiadał zgodnie z oficjalną wersją wydarzeń. Zasłaniając się tajemnicą dziennikarską, odmówił natomiast podania nazwisk współpracowników „Naszego Znak”. Stwierdził, że muszą oni ukrywać się pod pseudonimami, aby uniknąć policyjnych represji. Śledczy pytali go również o to, skąd miał pieniądze na samochód. Redaktor „Naszego Znak” stwierdził, że od lat odkładał pieniądze

„współpracy z krajem”. Adam „Beatrice” Bitoński, „Jutro Polski” 1963, nr 3, s. 2–3; R. Turkowski, *Polski ruch ludowy...*, cz. II, s. 212–215, 224–226, 230–232.

⁷⁴ S. Wójcik, W. Zaremba, *Kto nas atakuje?*, „NZ” 1963, nr 2/3 (129/130), s. 1–3. W tym samym numerze ukazały się artykuły Henryka Polowca, *Szpieg czy ofiara prowokacji*, s. 38–43 (autor, choć nie wykluczał, że Bitoński mógł być agentem Warszawy albo prowokatorem wywiadów zachodnich, to sugerował, że „mógł też po prostu paść ofiarą prowokacji czy zemsty ze strony klik andersowsko-mikołajczykowskich”) i T. Rozmanita, pod pseudonimem Judex, *Histeria emigracyjnych plew*, s. 44–54 (według niego, Bitoński mógł być ofiarą prowokacji „zorganizowanej przez jego byłych kolegów z grupy Mikołajczyka”) oraz *Komunikat NKW PSL w sprawie Adama Bitońskiego*, s. 55–56. W następnym numerze do sprawy Bitońskiego wrócił K. Bezubik, *Wilcza uczta przy świeżej padlinie*, „NZ” 1963, nr 4 (131), s. 1–10. „Jutro Polski”, komentując postawę politycznych współników Bitońskiego, stwierdziło, że „miotają się jak szczury w pułapce” (zob. *Straceńczy tupet*, „Jutro Polski” 1963, nr 4, s. 1). Na zjeździe delegatów NKW i Rady Europejskiej PSL (grupa Zaremby i Wójcika) 1 i 2 VIII 1964 r. w Brukseli postanowiono rozwiązać Radę Europejską (na jej czele stał aresztowany półtora roku wcześniej Bitoński) oraz dokooptować jej dwóch członków: Jana Kukielę i Waldemara Sobczyka do NKW. W sprawie Bitońskiego podjęto również decyzję o wykreśleniu go z szeregów stronnictwa. Tradycyjnie już oskarżano Mikołajczyka o rozbijanie ruchu ludowego i wykorzystywanie firmy PSL „do różnych akcji sprzecznych z interesami narodu polskiego”. Zaapelowano też do ludowców na emigracji o zjednoczenie się i przystąpienie do „niezależnego” PSL – zob. *Zjazd delegatów grupy europejskiej NKW i RE PSL*, „NZ” 1964, nr 7/8 (146/147), s. 62–64. 13 IX 1964 r. NKW PSL (grupa Zaremby i Wójcika) zaaprobowało decyzje w sprawie Rady Europejskiej i Bitońskiego – zob. *Komunikat NKW PSL*, „NZ” 1964, nr 9 (148), s. 37. Przedruk: R. Turkowski, *Polski ruch ludowy...*, cz. 2, s. 265–266.

na ten cel, a samochód kupił na raty po bardzo korzystnej cenie. Następna seria pytań dotyczyła działalności Sobczykowej na odcinku polonijnym. Policjanci interesowali się jej kontaktami z pracownikami peerelowskich placówek w Szwecji, pytali, kiedy zamierza wrócić do Polski na stałe („Ładoga” odpowiedziała już o tym wśród swoich znajomych). Podejrzewali również, że faktycznie pełni funkcję łączniczki w kontaktach między mężem a władzami PRL (wywiadem?). „Newa” skorzystał z prawa do uchylenia się od odpowiedzi na pytania dotyczące jego żony⁷⁵. Do rezydentury wywiadu PRL dotarły również informacje, że przed wezwaniem Sobczyka na policję Szwedzi badali jego sprawę pod kątem pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej za współdziałanie z Bitońskim. Ostatecznie skończyło się na rozmowie⁷⁶.

Wbrew wcześniejszym ustaleniom „Ładoga” zamierzała wraz z dziećmi przyjechać na stałe do Polski jeszcze latem 1963 r. Major Wróblewicz uprzedził ją, że w ciągu najbliższego roku nie może jednak liczyć na mieszkanie w Warszawie. Mimo to Sobczykowa gotowa była przez ten czas mieszkać u kuzynki w Kowarach. Z powodu rodzinnych nieporozumień nie utrzymywała żadnych kontaktów z bratem („Zakiem”). Plany „Ładogi” poparł „Newa”. Oficer wywiadu odniósł wrażenie, że Sobczykowi „zależy na pozbyciu się żony”. Na osobności major zwrócił agentowi uwagę na konieczność poprawnego układania pożycia małżeńskiego! Skarcił go za ubiegłoroczny romans z polską turystką z Gdańska. Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła z nią nawet rozmowę interwencyjną, w rezultacie przerwała ona korespondencję z Sobczykiem. Małżeńskie spory i niewierność „Newy” groziły rozpadem agenturalnego duetu. Oficer wywiadu obawiał się, że po rozstaniu z mężem Sobczykowa nie będzie już chciała pełnić funkcji łączniczki i przekazywać dotacji dla „Naszego Znak”. Podczas spotkania w Jugosławii Wróblewicz wręczył „Newie” 500 dolarów na honoraria dla współpracowników „Naszego Znak” oraz 300 dolarów (w przeliczeniu na 1500 koron) *a conto* rocznej dotacji na miesięcznik. Poinformował go również o założeniu dla niego książeczki oszczędnościowej z miesięcznymi wpłatami po tysiąc złotych⁷⁷.

Podczas rozmów z majorem Wróblewiczem w Jugosławii „Newa” zapowiedział wydanie w końcu września 1963 r. w nakładzie 3 tys. egzemplarzy antymikołajczykowskiej broszury. Materiały z różnych źródeł na temat prezesa PSL opracowywał Tadeusz Rozmanit (większość informacji dostarczył Jan Jaworski, działacz PSL, entuzjasta „Naszego Znak”, regularnie zasilal fundusz prasowy, opłacał prenumeratę, pozyskiwał też nowych czytelników). Oficer wywiadu zwrócił Sobczykowi uwagę na konieczność równoczesnego zbierania materiałów na temat Franciszka Wilka, prezesa PSL w Wielkiej Brytanii i zastępcy Mikołajczyka. Sobczyk zamierzał wydać broszurę tuż przed III kongresem PSL zwołanym na połowę października 1963 r. do Paryża. Paszkwil kolportowany wśród działaczy ludowych miał dyskredytować Mikołajczyka i podważać jego autorytet w szeregach

⁷⁵ AIPN, 01168/313, Raport mjra Henryka Wróblewicza z 25 VI 1963 r. ze spotkania z agentem „Newa” i łączniczką „Ładoga”.

⁷⁶ *Ibidem*, Wyciąg z raportu mjra Henryka Wróblewicza ze spotkania z agentem „Newa” z dnia 25 VI 1963 r.

⁷⁷ *Ibidem*, Raport mjra Henryka Wróblewicza z 25 VI 1963 r. ze spotkania z agentem „Newa” i łączniczką „Ładoga”.

PSL. Niespodziewana rezygnacja Rozmanita, który pod wpływem nacisków emigrantów wycofał się ze współpracy z „Naszym Znakiem”, postawiła jednak pod znakiem zapytania publikację broszury. W tej sytuacji Sobczyk zaproponował Hrabykowi w końcu września napisanie „niewielkiej pracy o Mikołajczyku”. Przesłał mu również fragmenty opracowania Rozmanita. Zapowiadana przez Sobczyka broszura ukazała się ostatecznie na początku 1964 r. Jej autorem był Klaudiusz Hrabyk, ukrywający się pod pseudonimem „Tadeusz Mateja”⁷⁸.

Na tle polityków emigracyjnych – przekonywał Hrabyk – Mikołajczyk był postacią szczególnie charakterystyczną i pożałowania godną. „Drogą karygodnych matactw” ten „nieuk polityczny, wzorowy ignorant i parafialny prezes kółek rolniczych” w okresie II wojny światowej dostał się na sam wierzchołek polskiego kierownictwa politycznego (s. 8–9). We wrześniu 1939 r. Mikołajczyk „wspólnie z dygnitarzami sanacyjnymi, ucieka z kraju, pozostawiając chłopów polskich ich własnemu losowi”. Nieszczęście i tragedia Polski otworzyły przed nim widoki, o których „dotychczas nie śniło się temu prowincjonalnemu groszorbowskiemu, zerującym na ruchu ludowym” (s. 15). Po katastrofie w Gibraltarze to Anglicy narzucili Polakom kandydaturę Mikołajczyka na premiera. Nie działali jednak pod wpływem zachwytu nad jego geniuszem: „Po prostu wytypowali go jako najbardziej powolne i podatne narzędzie dla swoich planów, dostatecznie już przedtem wypróbowane i gwarantujące polityce brytyjskiej niezawodne poparcie. Stawiając na tego konia, Anglicy bez pudła wiedzieli, że pójdzie on posłusznie pod brytyjskim dżokejem i dojdzie do celu przez niego zamierzonego” (s. 19–20). W 1945 r. Mikołajczyk wrócił do kraju jako „agent polityczny Churchilla”.

⁷⁸ *Ibidem*. Jeszcze we wrześniowym numerze „Naszego Znaku” z 1963 r. redakcja zapowiadała wydanie w końcu miesiąca broszury Tadeusza Rozmanita *Stanisław Mikołajczyk zaprzeczony* – zob. „NZ” 1963, nr 9 (136), s. 16. Ossolineum, Papiery Klaudiusza Hrabyka, 16335/II (mf. 29521), k. 7, List Waldemara Sobczyka do Klaudiusza Hrabyka z 30 IX 1963 r. W kolejnym liście do Hrabyka Sobczyk sugerował: „Dobrze byłoby, gdyby broszura zawierała silne podkreślenie zdrady przez Mikołajczyka ideałów chłopskich, jego przejście (jeśli w ogóle takie było) z pozycji ludowych na pozycje obrony wielkich kapitałów. Niech to chłopski czytelnik sobie przetrawi”. Sobczyk planował też przesłać opracowanie „w większych ilościach” do kraju (zob. *ibidem*, k. 11, List Waldemara Sobczyka do Klaudiusza Hrabyka z 4 XI 1963 r.). Maszynopis broszury Sobczyk otrzymał w końcu listopada. Był bardzo zadowolony z dziełka Hrabyka („Czołoch opracował Pan wspaniale”) i planował zwiększyć nakład do 5 tys. egzemplarzy – zob. *ibidem*, Papiery Klaudiusza Hrabyka, 16335/II (mf. 29521), k. 17, List Waldemara Sobczyka do Klaudiusza Hrabyka z 30 XI 1963 r. Broszurę autorstwa Klaudiusza Hrabyka rozsyłano na początku 1964 r. wraz z listopadowo-grudniowym numerem miesięcznika – zob. „NZ” 1963, nr 11/12 (138/139), s. 4 okładki. Nieopublikowane fragmenty broszury Rozmanita dotyczącej Mikołajczyka zob.: Ossolineum, Papiery Klaudiusza Hrabyka, 16365/II (mf. 29551), k. 63–77. Witold Bagiński błędnie przypisał Rozmanitowi autorstwo broszury o Mikołajczyku (oraz kolejnej na temat Giedroycia wydanej przez „Nasz Znak” w 1965 r. również pod pseudonimem „Tadeusz Mateja”) – zob. W. Bagiński, *Znakiem ich sierp i młot*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 12, s. 39 oraz W. Bagiński, *Przyczynki do historii emigracyjnej prasy „prokrajowej”* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarcom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego 1945–1990*, red. T. Wolsza i S. Ligarski, Warszawa 2010, s. 308. Wobec spodziewanych ataków na Mikołajczyka delegaci na III kongres PSL przyjęli rezolucję wyrażającą „solidarność, uznanie i poparcie dla Władz Stronnictwa z prezesem Stanisławem Mikołajczykiem na czele”. Kongres ostrzegł również „przed dywersyjną działalnością agentów komunistycznych, zmierzającą do zniszczenia emigracji politycznej i udaremnienia jej wysiłków na rzecz wolności i niepodległości narodu” (zob. *Wolność Polski – warunkiem pokoju*, „Jutro Polski” 1963, nr 18/19, s. 4. Przedruk: R. Turkowski, *Polski ruch ludowy...*, cz. I, s. 245–246).

Próbował oszukać Stalina, usiłując go „podejść i zastosować dywersję w nowo utworzonym państwie”. Oszukał również społeczeństwo polskie, „balamucąc go wizją konfliktu i wojny, która zmieni rzekomo sytuację w Polsce i doprowadzi do usunięcia komunistów” (s. 21). Także za terror UB odpowiadał prezes PSL: „Gdyby nie ówczesna akcja Mikołajczyka – tłumaczył Hrabyk – Bezpieka nie posiadałaby aż tylu motywów do swojej kontrakcji” (s. 22). Przywódca ludowców „świadomie przyłożył rękę do tego, aby rozpętać awanturę i wpędzić społeczeństwo w wojnę domową” (s. 23). Ale to jeszcze nie koniec ciemnych plam w życiorysie Mikołajczyka. Hrabyk wytykał mu „szalbierstwa, matactwa i kradzież publicznych pieniędzy” (s. 36). Mikołajczyk zdradził również demokrację, stając się „najmitą koncernów kapitalistycznych”. Przez kilkanaście lat oszukiwał nawet swoich amerykańskich chlebobawców. Posługując się tytułem „rzekomego rzecznika mas chłopskich w Polsce, a także polskiego społeczeństwa, nie posiada od dawna żadnego zaplecza ani wśród chłopów, ani wśród reszty narodu w kraju” (s. 55). W działalności publicznej „interesowały go tylko pieniądze a nie ludzie, a tym bardziej nie cele polityczne i zasady” (s. 56). W biografii Mikołajczyka nie zabrakło również afery o erotycznym charakterze. Jeden z rozdziałów broszury Hrabyk poświęcił działalności dwóch „asów gangu Mikołajczyka”: Stanisława Kota i Franciszka Wilka (s. 63). Prezes PSL – konkludował Hrabyk – „jak zły duch i widmo namazane piętmem rozkładu i powszechnego przekleństwa straszy na rozdrożach losu polskiego i takim utonie w niepamięci pokoleń” (s. 73)⁷⁹. Mimo prób ośmieszania i zohydżania Mikołajczyk pozostał jednak jednym z najbardziej znanych polityków emigracyjnych.

Już po opublikowaniu broszury Hrabyka członkowie zespołu europejskiego Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL, obradujący w dniach 21 i 22 marca 1964 r. w Londynie, wyrazili „pełne uznanie i zaufanie” dla Mikołajczyka oraz „całkowitą solidarność z jego polityką”. W przyjętej jednogłośnie uchwale stwierdzono: „Nowa fala ataków w pełnej kłamstw i oszczerstw broszurze, kolportowanej na emigracji, jest jeszcze jednym dowodem, jak wielką wagę przywiązują komuniści do walki, jaką Polskie Stronnictwo Ludowe pod przewodnictwem Prezesa Mikołajczyka prowadzi z komunistycznymi okupantami naszego Kraju”⁸⁰.

⁷⁹ T. Mateja [K. Hrabyk], *Dzieje grzechu Stanisława Mikołajczyka*, Linköping 1964, ss. 73. Numery stron, na których znajdują się przytoczone fragmenty, w nawiasie, bezpośrednio po cytacie. Sobczyk tryumfalnie donosił Hrabykowi, że broszura wywołała „niemałą sensację” na emigracji: „był to jeden z największych ciosów, jakie w ostatnich latach otrzymał M[ikołajczyk] i jego otoczenie od »swoich wrogów«”. Redaktor „Naszego Znak” otrzymał wiele listów oraz zamówienia na broszurę z Europy i Ameryki. Z zainteresowaniem czekał na reakcje emigracyjnej prasy – zob. Ossolineum, Papiery Klaudiusza Hrabyka, 16335/II (mf. 29521), k. 19, 23, 25, Listy Waldemara Sobczyka do Klaudiusza Hrabyka z 10 i 19 II oraz z 12 V 1964 r. Obszerne fragmenty broszury przedrukowała prasa prokrajowa w „polskim” Londynie: redagowana przez Bolesława Świderskiego „Kronika” (1964, nr 7, s. 5–6; nr 8, s. 5–6, 11; nr 9, s. 5; nr 10, s. 5–6) oraz „Oblicze Tygodnia” Karola Lewkowicza (1964, nr 265, s. 3; nr 266, s. 6–7).

⁸⁰ *Obrady NKW PSL w Londynie*, „Jutro Polski” 1964, nr 6, s. 2. Przedruk: R. Turkowski, *Polski ruch ludowy...*, cz. 2, s. 248–249. Sprawą „ostatnich obrzydliwych ataków na PSL i prezesa Mikołajczyka” zajęli się również zespół amerykański NKW PSL (grupa Mikołajczyka), obradujący 17 i 18 V 1964 r. w Chicago (zob. *ibidem*, s. 258–259). Komentując uchwałę zespołu europejskiego NKW PSL, Sobczyk stwierdził: „uchwała czy rezolucja »zespołu« free-europejskich kadzichłopów nic tu nie pomoże. Stała się ona jedynie dowodem, że osaczony przestępca [Mikołajczyk], jak

7 listopada 1963 r. Sobczyk ponownie został wezwany na policję w Linköping. Oprócz miejscowego pracownika w przesłuchaniu wziął udział nieznanemu „Newie” oficer policji politycznej ze Sztokholmu. Tym razem rozmowa nie była nagrywana ani protokołowana. Śledczy ponownie wracali do sprawy Bitońskiego. Pytali Sobczyka, czy wiedział o jego warunkowym zwolnieniu i jakie jest jego zdanie na ten temat. Interesowali się również powodem likwidacji firmy „Duplika”. Sobczyk wyjaśniał, że znalazł pracę i musiał zlikwidować swoją firmę. Kolejne pytania dotyczyły „Ładogi”: dlaczego po wakacyjnej wizycie zostawiła dzieci w Polsce, kiedy sama ma zamiar wyjechać na stałe? „Newa” tłumaczył, że dzieci zostały w kraju, aby uczyć się w polskiej szkole, a żona ma wyjechać na stałe do Polski w czerwcu przyszłego roku. Nie została od razu, gdyż nie miała mieszkania w kraju. Dodał, że być może za jakiś czas sam również wróci do Polski. O przesłuchaniu kilka dni później Sobczyk poinformował kapitana Drewniaka, rezydenta wywiadu PRL w Szwecji, z którym spotkał się w Kopenhadze. Raport „Sinusa” (kryptonim Drewniaka) w tej sprawie do centrali MSW zawierał jednak sporo błędów i przeinaczeń. Jak wynikało z późniejszych ustaleń, nie oddał on nawet wiernie tego, co usłyszał od „Newy”. Nieścisłości w raporcie „Sinusa” miały wynikać z nieznajomości zagadnienia. O szczegółach przesłuchania Sobczyk poinformował również majora Wróblewicza podczas okresowego spotkania w styczniu 1964 r.⁸¹

Po przesłuchaniu „Newy” także „Ładoga” mogła się spodziewać wezwania na policję, do czego ostatecznie doszło 9 marca 1964 r. Prowadzący rozmowę oficer pytał ją, dlaczego zamierza wrócić na stałe do Polski bez męża, gdzie będzie mieszkać po przyjeździe do kraju. Zgodnie z oficjalną wersją Sobczykowa wyjaśniła, że wraca do kraju w trosce o dorastające dzieci. Zamierzała też kupić mieszkanie w Warszawie lub w okolicy. W tym celu wysyłała pieniądze i paczki do rodziny w kraju. Pytana o plany życiowe męża, stwierdziła, że planuje przenieść się do Malmö, gdzie nadal będzie wydawać „Nasz Znak”. Następnie śledczy dopytywał się o nakład miesięcznika. Nie mógł też uwierzyć w to, że pismo nie otrzymuje żadnych dotacji. Sobczykowa stwierdziła, że już przy sprzedaży 600 egzemplarzy w prenumeracie pismo nie jest deficytowe. Policja interesowała się również tym, za co „Newa” kupił nowy samochód. „Ładoga” uprzedziła rozmówcę, że przed wyjazdem do Polski sama też chce kupić samochód. W tym celu jesienią 1963 r. poszła do pracy (zarabiała około tysiąca koron miesięcznie). Twierdziła, że po przyjeździe do kraju sprzeda samochód, a uzyskane pieniądze przeznaczy na zakup mieszkania. Pytano ją również, skąd mąż ma pieniądze na zagraniczne wyjazdy (w ostatnich latach Sobczyk kilka razy był w Brukseli). „Ładoga” tłumaczyła, że wyjazdy nie kosztują zbyt wiele, a część kosztów pokrywają władze PSL-NKW. W rzeczywistości małżonkowie korzystali z finansowego wsparcia udzielanego przez wywiad PRL.⁸²

tonący, chwytą się nawet brzytwy i nie mając innych obrońców, zmusza ludzi od siebie zależnych do wygłaszania bzdurstw, w które ani on, ani nikt nie wierzy” – zob. J. Latoszyk [W. Sobczyk], *Bezskuteczna „rezolucja” „zespołu” Mikołajczyka*, „NZ” 1964, nr 4 (143), s. 43–45.

⁸¹ AIPN, 01168/313, Raport mjra Henryka Wróblewicza z 4 IV 1964 r. dotyczący przesłuchania „Newy” i „Ładogi” przez szwedzką policję polityczną.

⁸² *Ibidem*.

Na wiosnę 1964 r. „Newa” ponownie, i to dwukrotnie, był wzywany na policję. Rozmowy nie miały charakteru formalnego przesłuchania. Nie sporządzano protokołów ani nie nagrywano (w widoczny sposób) ich przebiegu. Na pierwszym spotkaniu w połowie kwietnia ponownie pytano Sobczyka, w jakim celu jego żona tak często jeździ do Norrköping, dlaczego angażuje się w pracę polonijną, czy rzeczywiście zamierza wyjechać na stałe do Polski, gdzie będzie mieszkała, za co kupi mieszkanie. Na pytanie, dlaczego sam nie wraca, zgodnie z wyuczoną legendą powiedział, iż w Polsce nie ma jeszcze pełnej liberalizacji, że związany jest działalnością w PSL-NKW oraz czuje się lepiej w Szwecji i uznaje wyższość demokracji szwedzkiej nad polską. Podczas drugiej rozmowy w dniu 8 maja 1964 r. znani już Sobczykowi dwaj komisarze pytali go o planowany na lipiec wyjazd do Europy Zachodniej (agent złożył wniosek o uzyskanie szwedzkiej wizy powrotnej). „Newa” zgodnie z prawdą wyjaśniał, że jedzie na zaplanowane w Brukseli spotkanie działaczy PSL-NKW. Z Belgii zamierzał też przesłać na adres redakcji „Naszego Znak” 5 tys. koron, rzekomo pochodzących od Kukieli. Faktycznie była to część dotacji przekazanej przez wywiad PRL. W razie ponownych przesłuchań Sobczyk miał podtrzymywać wcześniejsze relacje. Wobec czynionych w ostatnim czasie przez polskie MSZ prób nawiązania z Sobczykiem oficjalnych kontaktów major Wróblewicz polecił agentowi, aby wszelką korespondencję czy zaproszenia (dla kamuflażu przed szwedzkim kontrwywiadem) zwracał bez otwierania⁸³.

W przededniu dwudziestej rocznicy Polski Ludowej redaktor naczelny „Naszego Znak” apelował o zmianę stosunku emigracji wobec kraju (a *de facto* wobec władz PRL), o obecność wychodźstwa „w dokonaniach dzisiejszej Polski”. Sobczyk zarzucał też emigracji, że jej wkład w odbudowę kraju po II wojnie był „niestety żaden”. Nie zastanawiał się jednak nad przyczynami takiej sytuacji, a to przecież nie emigranci odwrócili się plecami do ojczyzny. Postulowana przez niego „współpraca [z władzami PRL] i aktywny współdział [emigracji] w dalszej budowie polskiej przyszłości” pozbawiłyby wychodźstwo politycznego charakteru⁸⁴.

Zarzuty pod adresem emigracji już dawno na stałe zagościły na łamach „Naszego Znak”. W majowym numerze miesięcznika z 1964 r. Hrabyk oskarżał paryską „Kulturę”, londyńskie „Wiadomości” oraz „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, że „nie tylko uprawiają propagandę zgodną z interesami zachodnio-niemieckiego rewizjonizmu, a tym samym propagandę antypolską, ale raz po raz zdradzają się z jawnie agenturalną rolą swej działalności”. Hrabyk zastanawiał się jedynie nad tym, czy w tym przypadku „mamy do czynienia z naiwnymi głupcami, którzy niczym nienauczeni, postępują bez koniecznego minimum odpowiedzialności, tak samo jak działali w okresie wojny i przed jej wybuchem, albo (i przed tym określeniem nie można się tu cofnąć) że są rafinowanymi łajdakami, którzy powodowani ślepą nienawiścią do dzisiejszej Polski, zdecydowali się

⁸³ AIPN, 01168/313, Notatka służbowa mjra Henryka Wróblewicza z 20 VII 1964 r. dotycząca sytuacji osobistej agenta „Newa”.

⁸⁴ J. Latoszyk [W. Sobczyk], *Drugie dwudziestolecie polskie*, „NZ” 1964, nr 2/3 (141/142), s. 1–7.

na akcję, której celem jest szkoderstwo krajowi i narodowi polskiemu na każdym możliwym do osiągnięcia kroku, choćby w sojuszu z wrogiem”⁸⁵.

Niemal równocześnie „Jutro Polski” poświęciło całą stronę na artykuł ostrzegający emigrację przed komunistyczną dywersją i infiltracją. Wśród pism „proreżimowych” („Oblicze Tygodnia” i „Kronika” w Londynie oraz paryskie „Horyzonty”) wymieniono oczywiście także „Nasz Znak”. Poszczególne tytuły oddziaływać miały na określone środowiska polityczne na emigracji („Nasz Znak” był przeznaczony na „środowisko ludowcowe – bardzo z punktu widzenia reżimu ważne”). Głównym celem pism tego rodzaju było „jątrzenie, operowanie paszkwilem, napaść, podrywanie zaufania mas do przywódców, jątrzenie jednych grup przeciw innym”. Redakcja „Jutra Polski” apelowała o zdecydowane przeciwdziałanie „reżimowej dywersji”. Taktyka przemilczania – argumentowano – okazała się tylko częściowo słuszną: „Takie przemilczanie dezorientuje naszych ludzi na prowincji. Nie wolno, oczywiście wikłać się w stałe kłótnie i spory z reżimowymi gadzinówkami, ale od czasu do czasu powinny one dostać należyłą odprawę. [...] Dość długo już obserwowaliśmy rozwój dywersji i infiltracji reżimowej wśród nas. Teraz przyszedł czas, by z nią skończyć”⁸⁶.

Henryk Polowiec, polemizując na łamach „Naszego Znaku” z artykułem „Jutra Polski”, o rozbicie wychodźstwa oskarżył nie komunistów, ale Mikołajczyka, który w 1945 r. „wybrał się z Londynu do Warszawy i objął tam urząd wicepremiera rządu komunistycznego”. Spory i podziały na emigracji były spowodowane również działalnością agentur zachodnich, które „spenetrowały dość gruntownie nasze »niepodległościowe« ośrodki”. Do rozbicia emigracyjnej „góry” przyczyniły się również „pieniądze oraz walka o dostęp do ich źródeł mieszczących się w nowojorskiej lub monachijskiej siedzibie dywersji antykomunistycznej, zwanej popularnie »Wolną Europą«”⁸⁷.

Po wyjeździe żony na stałe do kraju Sobczyk w połowie czerwca 1964 r. przeniósł się do Malmö. W nowym miejscu zamieszkania jedynym mankamentem był fakt, że piętro nad nim mieszkał pracownik peerelowskiego konsulatu, niejaki Mazurek. „Newa”, wynajmując lokal z ogłoszenia, nie wiedział o tym. Z niewygodnym sąsiadem nie zamierzał nawiązywać kontaktu. Stosunki towarzyskie ograniczył do mieszkającego w pobliskim Lund byłego współpracownika „Naszego Znaku”, Zygfrydą Bethke. Sobczyk prosił też, aby nie włączać już „Ładogi” do kontaktu z nim. Zalił się na jej gadulstwo. Od „Ładogi” mieszkająca w kraju siostra Sobczyka miała się dowiedzieć, że „Nasz Znak” był finansowany przez wywiad PRL (Sobczykowa zaprzeczała jednak, aby jej o tym mówiła). Po powro-

⁸⁵ T. Mateja [K. Hrabyc], *Łajdacy czy głupcy?*, „NZ” 1964, nr 5 (144), s. 1–16.

⁸⁶ *Czy istnieje dywersja i infiltracja?*, „Jutro Polski” 1964, nr 9/10, s. 7–8. W wydany w 1965 r. opracowaniu *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960* stwierdzono, że pismo redagowane przez Sobczyka „ma charakter skrajnie lewicowy, i jest *par excellence* bojowym, antyklerykalnym organem politycznym, toteż szpalty jego zawierają głównie dyskusje i polemiki z prawicą emigracji. Przed kilku laty zerwało ono ostatnie węzły łączności z emigracyjnym PSL i opowiedziało się po stronie Polski Ludowej”. W innym miejscu autor tego opracowania stwierdził wręcz, że „Nasz Znak” był „skrajnie lewicowy”, a „dziś [w połowie lat sześćdziesiątych] już komunistyczny” (zob. J. Kowalik, *Czasopiśmiennictwo [w:] Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, red. T. Terlecki, t. 2, Londyn 1965, s. 417, 496).

⁸⁷ H. Polowiec, *Dywersanci*, „NZ” 1964, nr 7/8 (146/147), s. 26–34.

cie do kraju „Ładoga” zamieszkała wraz z córkami w Warszawie. Nie musiała się martwić o kupno mieszkania, które przydzielono jej drogą operacyjną⁸⁸.

Na spotkaniu w dniu 16 lipca 1964 r. major Wróblewicz ustalił z „Newą” nowy system łączności. W miesiącach wakacyjnych planowano zorganizować doroczne spotkanie instruktażowe. Jego celem było podsumowanie pracy za rok ubiegły, wytyczenie kierunków działania na następny rok oraz przeprowadzenie rozliczenia finansowego. Spotkanie miało się odbywać w „kraju neutralnym”. Natomiast spotkania robocze (awaryjne) mogły być organizowane nie częściej niż raz na kwartał. Pierwszą rozmowę zaplanowano w Norwegii na czwarty kwartał 1964 r. Z Sobczykiem miał się spotykać znany mu już podpułkownik Janusz Kochański „Stępień”, rezydent wywiadu w Oslo. Kontakty z „Newą” miały być organizowane na polecenie centrali MSW. Sygnałem do spotkania była kartka pocztowa wysłana na adres Sobczyka. Miejscem spotkania miał być zawsze centralny obiekt przedstawiony na widokówce (pomnik, muzeum, zabytkowa budowla odwiedzana przez turystów). Datę spotkania dla krajów skandynawskich ustalono na 10 dzień od daty podanej na kartce pocztowej, dla pozostałych krajów zachodnich – na 21 dzień. Termin zapasowy wyznaczono na następny dzień. Widokówka o dowolnej treści, pisana w języku polskim lub innym, miała być podpisana imieniem „Piotr” lub „Stefan”, ewentualnie nazwiskiem pochodzącym od tych imion. Stałe godziny spotkań (niezależnie od ich miejsca i daty) wyznaczono na 12 i 18. Czas oczekiwania 3–5 minut. Znakiem rozpoznawczym był trzymany w lewej ręce plan miasta (obiektu), w którym zorganizowano spotkanie, prawa ręka miała być wsunięta za kłapę marynarki lub płaszcz (zależnie od pory roku). Stałe hasło wypowiedziane w języku kraju pobytu (w sprzyjających okolicznościach, gdy rozmowa nie będzie słyszalna dla otoczenia, hasło i odzew mogły być wypowiedziane w języku polskim) brzmiało: „Gdzie jest najbliższy kantor wymiany pieniędzy?”. Odzew: „Nie jestem tutejszy, ale mogę Panu podać określenie dworca”. Wyjątkowo, w sprawach pilnych Sobczyk mógł „wywołać” spotkanie z łącznikiem go oficerem wywiadu. Taką potrzebę sygnalizował zwrotem w liście do „Ładogi” o „kradzieży-zagubieniu pieniędzy”, bez wymieniania kwoty. Po nadesłaniu sygnału agent miał czekać na kartkę pocztową i postępować zgodnie z wyżej przedstawionym scenariuszem. Nadal obowiązywała też zasada, że artykuły „Francka” (Klaudiusza Hrubyka) podpisane inicjałami: „PS”, „Stefanowski”, „Piotr S.” lub inaczej, ale zawsze z użyciem imion Piotr i Stefan, miały być drukowane w niezmienionej formie w najbliższym numerze „Naszego Znak”. Te same zasady i inicjały dotyczyły artykułów inspirowanych przez wywiad PRL wysyłanych na adres redakcji z krajów zachodnich⁸⁹.

W pierwszych dniach marca 1965 r. Sobczyk otrzymał maszynopis nowej broszury Hrubyka, tym razem atakującej Jerzego Giedroycia. „Całość przeczytałem – dobra, bardzo dobra! Niewątpliwie będzie to istna bomba dla poniektórych”

⁸⁸ AIPN, 01168/313, Notatka służbowa mjra Henryka Wróblewicza z 20 VII 1964 r. dotycząca sytuacji osobistej agenta „Newa”; *ibidem*, Dane o rodzinie agenta „Newa” [25 VI 1964 r.].

⁸⁹ AIPN, 01168/313, Notatka mjra Henryka Wróblewicza system łączności z agentem „Newa” z 20 VII 1964 r.

– pisał zadowolony redaktor „Naszego Znaku”. Broszurę planował wydać na początku kwietnia⁹⁰.

Sensacyjny tytuł opracowania (*Podwójne życie Jerzego Giedroycia*) miał działać na emocje i wzbudzać zainteresowanie potencjalnego czytelnika. „Prześwietlając” biografię Giedroycia z okresu, gdy był prywatnym sekretarzem ambasadora Rogera Raczyńskiego w Bukareszcie (1939–1940), Hrabyk oskarżył go o „dwojkarskie” powiązania i rolę sanacyjnej „wtyczki”. Najpoważniejszy zarzut dotyczył jednak udziału Giedroycia we „wręcz niewiarygodnych, kryminalnych aferach organizowanych na terenie Rumunii” (s. 20) i „grabieży mienia państwowego” (s. 29). Dramatyczna dla kraju i tysięcy uchodźców sytuacja miała posłużyć grupie aferzystów do „zorganizowania dochodowych interesów i przysporzenia sobie znacznych fortun” (s. 22). Hrabyk zarzucił Giedroyciowi, że wykorzystując swoją pozycję i stworzoną przez wojnę koniunkturę pośredniczył w sprzedaży za pieniądze tak zwanych not werbalnych, ułatwiających ich posiadaczom uzyskanie zagranicznych wiz. W tym celu miał założyć „regularny gang” (s. 61). Jeszcze większe profity rzekomo przynosiły „prowizje” z pieniędzy przesyłanych na rzecz konspiracji w kraju. Dla uwiarygodnienia oskarżeń Hrabyk odwoływał się do dokumentów rządu RP. Z cytowanych fragmentów nie wynika jednak, aby Giedroyc był zamieszany w „aferę”, a zwłaszcza aby osobiście czerpał jakiegokolwiek korzyści finansowe. Brak „twardych” dowodów przestępstwa wynikały jakoby z zakulisowych metod działania bohatera broszury, który skupiając faktycznie w rękę wszystkie nici „afery”, otoczył się innymi osobami chroniącymi go przed odpowiedzialnością. Hrabyk nie miał jednak wątpliwości, że Giedroyc „był na pewno genialnym organizatorem sieci aferzystów i przestępców zerujących na żywym ciele masy uchodźczej w Rumunii” (s. 52). Zarzuty natury kryminalnej miały kompromitować redaktora paryskiej „Kultury” pod względem moralnym. Autor paszkwila nie ukrywał zresztą rzeczywistego celu, jakim służyć miało odsłonięcie kulis „afery” sprzed lat. W zakończeniu broszury Hrabyk pytał retorycznie: „czy rzeczywiście człowiek, który – przez cały czas prowadząc podwójne życie – ma na sumieniu poważne zarzuty natury przestępczej [...] może i powinien zajmować w życiu emigracyjnym tak wysoki szczebel społeczny? Konkretnie, czy może i powinien Jerzy Giedroyc być wydawcą i redaktorem »Kultury«?” (s. 89)⁹¹.

Nowe dzieło Hrabyka nie wywołało już takiego zainteresowania jak broszura o Mikołajczyku. Redaktor „Naszego Znaku” liczył się nawet z finansową stratą. Na emigracji temat podjęło jedynie prokrajowe „Oblicze Tygodnia”. Pośrednio do zarzutów Hrabyka odniósł się również Juliusz Mieroszewski, wspominając o nagonce w prasie i broszurach przeciwko „Kulturze”. Publicysta paryskiego miesięcznika dodał: „Walka przeciw nam [»Kulturze«] ostatnio wzrosła na sile, nie cofając się przed użyciem kalumnii”. Natomiast przemilczenie „afery” przez samego Giedroycia bardzo irytowało Hrabyka⁹².

⁹⁰ Ossolineum, Papiery Klaudiusza Hrabyka, 16335/II (mf. 29521), k. 41, List Waldemara Sobczyka do Klaudiusza Hrabyka z 7 III 1965 r.

⁹¹ T. Mateja, *Podwójne życie Jerzego Giedroycia*, Malmö 1965, ss. 100. Numery stron, na których znajdują się przytoczone fragmenty, w nawiasie, bezpośrednio po cytacie.

⁹² Ossolineum, Papiery Klaudiusza Hrabyka, 16335/II (mf. 29521), k. 43, 47, Listy Waldemara Sobczyka do Klaudiusza Hrabyka z 16 VI i 10 VIII 1965 r.; K. Lewkowicz, *Redaktor paryskiej „Kultury” pod ostrzałem „Oblicze Tygodnia”* 1965, nr 324, s. 3–4; nr 325, s. 3–4; nr 326, s. 5; nr 327,

W 1965 r. zmniejszył się format i zmieniła szata graficzna „Naszego Znak”. W październikowym numerze miesięcznika Sobczyk kolejny raz wyśmiewał polityczną mitomanię, naiwność, obsesje, absurdalne poglądy i pseudopatriotyczną akcją „niepodległościowych” emigrantów. Stwierdził wręcz, że „nie są [oni] ludźmi normalnymi”. Szydził z „niezlomnych”, którzy „na podstawie swoich wyimaginowanych złudzeń usiłują podtrzymywać własne pozycje i w tym celu wciągają szerokie rzesze emigracji w krąg swoich zaczarowanych wizji. Im bardziej coś niemożliwe, tym większym jest przez nich otaczane mitem i tym usilniej lansowane jako rzekoma prawda”⁹³.

W połowie lat sześćdziesiątych w kierownictwie wywiadu dojrzewiała myśl o stopniowej likwidacji „Naszego Znak”. Podczas okresowego spotkania w dniu 7 grudnia 1965 r. w Hadze podpułkownik Wróblewicz poinformował Sobczyka o zamiarze przekształcenia miesięcznika od nowego roku w kwartalnik z perspektywą likwidacji tytułu w roku 1967. „Newa” kategorycznie odrzucił takie rozwiązanie. Próbując zapobiec zamknięciu pisma, proponował reaktywowanie firmy „Duplica” (chcąc zarejestrować firmę, musiał wpłacić kaucję w wysokości 3 tys. koron). Przy utrzymaniu dotychczasowej dotacji (4,5 tys. dolarów rocznie) agent zamierzał wydawać „Nasz Znak” jako dwumiesięcznik. „Newa” miał nadzieję, że w ciągu 1966 r. „Duplica” zdobędzie klientów i stanie się rentowna. Pozwoliłoby to na zmniejszenie dotacji w następnych latach do 3 tys. dolarów. Sobczyk żalił się również, że z powodu ogólnego wzrostu cen roczne koszty wydania „Naszego Znak” wzrosły o 5 tys. koron. W wysłanej jeszcze tego samego dnia depezy do centrali MSW oficer wywiadu opowiedział się za przyjęciem warunków agenta i utrzymaniem „Naszego Znak” jako dwumiesięcznika. Na Rakowieckiej zdecydowano jednak o likwidacji pisma. O podjętej decyzji Wróblewicz nazajutrz poinformował Sobczyka. W końcu grudnia „Newa” miał wydać połączony listopadowo-grudniowy numer. Od nowego roku „Nasz Znak” miał się ukazywać jako kwartalnik. Pierwszy numer planowano wydać w końcu marca, drugi, i ostatni, miał się ukazać w czerwcu 1966 r. wraz z komunikatem o zaprzestaniu wydawania tytułu. Kwartalnik miał być wydany w nakładzie 500 egzemplarzy. Łączny koszt druku dwóch numerów szacowano na 600 dolarów. Taką kwotę oficer wywiadu wypłacił Sobczykowi (dotacja nie obejmowała honorariów, które miano uregulować w późniejszym terminie). Podpułkownik wypłacił ponadto „Newie” 5 tys. koron długu oraz 200 dolarów, jako zwrot kosztów wyjazdu agenta do Belgii i Holandii. Wymienionej przez Sobczyka kwoty nie kwestionował, choć uważał, że była zawyżona. Redaktor „Naszego Znak” był bardzo rozgoryczony. Wróblewicz musiał go nawet przekonywać, aby przyjął zaległe 5 tys. koron. Manifestując swoje niezadowolenie, Sobczyk chciał podarować pieniądze „niesolidnym partnerom”. Żalił się, że na kilkuletniej współpracy z wywiadem PRL więcej stracił, niż zyskał. Kilkakrotnie powtórzył, że zmarnował

s. 5; nr 328, s. 3, 10; nr 329, s. 2, 4; Londyńczyk [J. Mieroszewski], *Kronika angielska* „Kultura” 1965, nr 6, s. 72, 74. Zob. też T. M[ereźka] [K. Hrabyk], *Dwie miarki panagiedroyciowego organu*, „NZ” 1965, nr 6 (157), s. 72–74; *idem*, *Oferta Franciszka Wilka*, „NZ” 1965, nr 10 (161), s. 37–44. W kraju wzmianka o broszurze Matei ukazała się na łamach jednego z lokalnych dzienników, zob. JACK, *Na marginesie życia Jerzego Giedroycia*, „Głos Szczeciński” 1965, nr 139, s. 3.

⁹³ J. Latoszyk [W. Sobczyk], *Mitomania jako ideał polityczny*, „NZ” 1965, nr 10 (161), s. 1–6.

ostatnich dziesięć lat swojego życia i że straty tej już nie odrobi. Tajne służby nie pozostawiały jednak swojego informatora na pastwę losu. Centrala poleciła Wróblewiczowi, aby wypytał „Newę” o plany na przyszłość i zorientował się, czy będzie mu potrzebna jakaś pomoc. Sobczyk twierdził, że może zostać szwedzkim przedstawicielem amerykańskiej firmy poligraficznej, objąć stanowisko kierownika drukarni w fabryce maszyn do liczenia i pisania w Malmö albo stać się współdziałalwcem w miejscowej drukarni offsetowej. O podjęciu ostatecznej decyzji obiecał zawiadomić swoich dotychczasowych mocodawców. Kupioną ze środków operacyjnych wywiadu maszynę offsetową, gilotynę drukarską i zbieraczkę o łącznej wartości blisko 10 tys. koron Sobczyk miał przesłać do kraju lub sprzedać po wydaniu ostatniego numeru „Naszego Znak”. Mimo zapowiadanej likwidacji pisma agent nie chciał definitywnie zrywać kontaktu z tajnymi służbami. Zaproponował spotkanie na terenie Jugosławii, gdzie zamierzał wyjechać na urlop w lipcu 1966 r. Wywiad nie był jednak zainteresowany kontynuacją współpracy⁹⁴.

Sobczyk ciągle miał nadzieję, że uda mu się utrzymać „Nasz Znak” jako dwumiesięcznik. W 1966 r. planował wydać „najwyżej cztery numery i to raczej skromne”. Liczył się jednak również z koniecznością zamknięcia pisma⁹⁵.

Po kilkumiesięcznej przerwie w 1966 r. ukazał się tylko jeden numer „Naszego Znak”. W zeszycie za styczeń–czerwiec 1966 r. redakcja poinformowała czytelników, że na skutek zadłużenia oraz kłopotów finansowych pismo będzie się odtąd ukazywać „jak zechce”. Kolejny numer planowano wydać w sierpniu lub wrześniu tego roku⁹⁶. Skończyło się jednak na zapowiedziach.

Ostatni, 165 numer „Naszego Znak” ukazał się w maju 1967 r. W artykule wstępnym Hrabyk, wracając do „sprawy Giedroycia”, ponownie utyskiwał, że mimo „szerokiego zainteresowania” opinii publicznej oskarżony zbył jego broszurę milczeniem i nie zamierzał się tłumaczyć. Taka postawa była bolesnym ciosem dla paszkwilanta. W niezamierzony sposób Hrabyk oddał też swego rodzaju hołd redaktorowi „Kultury”: „Jeżeli p. Giedroyc nie jest ani pisarzem, ani dziennikarzem, jeżeli ma ograniczoną niezdolność do pisania – a mimo to redaguje pismo przez lat dwadzieścia i to pismo, jak zapewnia p. Mieroszewski, niemające równego na całej kuli ziemskiej – to kim właściwie jest Jerzy Giedroyc? Cudotwórcą? Geniuszem? Osobistością mającą pomazanie boże? Szamanem czy zaklinaczem węzów?”⁹⁷.

⁹⁴ AIPN, 01168/313, Raport ppłka Henryka Wróblewicza ze spotkań z agenta „Newa” z dnia 7–8 XII 1965 r.; *ibidem*, Parafraza obustronnych depesz z Hagi nr 3815 i 2321 dotyczących spotkań z agentem „Newa”.

⁹⁵ Ossolineum, Papiery Klaudiusza Hrabyka, 16335/II (mf. 29521), k. 51, List Waldemara Sobczyka do Klaudiusza Hrabyka z 5 II 1966 r. Próbuąc szukać innych źródeł dochodu, redaktor „Naszego Znak” nawiązał współpracę z Wydziałem Sławistyki Uniwersytetu w Lund. W 1966 r. w drukarni Sobczyka ukazała się praca *Studia Linguistica Slavica Baltica* pod redakcją Knuta-Olofa Falka, a w 1967 r. książka Jana Nalepy *Słowiańszczyzna północno-zachodnia* (zob. M. Kalczyńska, *Sobczyk Waldemar Jan* [w:] *Encyklopedia emigracji i Polonii*, red. K. Dopierała, t. 4, Toruń 2005, s. 411; M. Kalczyńska, *Kultura książki polskiej w Niemczech. Instytucje twórców, produkcji, upowszechniania, promocji i obiegu w ostatnim dwudziestolecu XX wieku*, Katowice 2004, s. 119).

⁹⁶ *Od Redakcji*, „Nasz Znak” 1966, nr 1 (164), okładka s. 4.

⁹⁷ T. Mateja [K. Hrabyk], *W dwudziestolecie paryskiej „Kultury”* 1967, nr 1 (165), s. 1–25.

Po likwidacji „Naszego Znak” Sobczyk przestał już być potrzebny tajnym służbom PRL, gdyż „utracił możliwości operacyjno-informacyjne”⁹⁸. Kilka miesięcy po ucieczce w lutym 1967 r. do Stanów Zjednoczonych oficera Departamentu I MSW, podpułkownika Janusza Kochańskiego, kierownictwo wywiadu postanowiło jednak zawiadomić „Newę” o groźbie dekonspiracji. Kochański jako oficer rezydentury wywiadu PRL w Sztokholmie dziesięć lat wcześniej spotykał się z Sobczykiem. Centrala nakazała rezydenturze wywiadu w Szwecji uprzedzić agenta o zdradzie oficera wywiadu, kontaktującego się z nim przed laty. Zadanie nie zostało jednak wykonane, bowiem spośród pracowników rezydentury nikt już nie znał „Newy” ani jego danych personalnych. Nie powiodła się również próba nawiązania kontaktu z Sobczykiem przez „Erwina” (oficera rezydentury w Kopenhadze). Nie zastał on „Newy” w domu, agent nie odbierał również telefonu. W tej sytuacji na polecenie wywiadu „Ładoga” 12 maja zadzwoniła do byłego męża (w 1965 r. uzyskała rozwód). Uprzedziła go dyskretnie o zdradzie Kochańskiego. Zawiadomiła również „Newę”, że w najbliższych dniach zostanie wezwany do konsulatu PRL w Malmö po odbiór paszportu konsularnego. W gmachu konsulatu, w warunkach wykluczających podsłuch, „Erwin” zapoznał Sobczyka z listem „Stefanowskiego” (Wróblewicz?). Oficer wywiadu informował w liście swojego byłego „podopiecznego”, że Kochański „zdradził Ojczyznę i zaprzedał się Amerykanom”. Zapewniał agenta, że zbieg nie znał przebiegu jego współpracy z wywiadem po 1957 r. Uprzedził też „Newę”, że w razie czego powinien kategorycznie odrzucić wszelkie próby skontaktowania się z nim podejmowane przez Kochańskiego⁹⁹.

Z powodu znajomości Sobczyka z Kochańskim wywiad niebawem definitywnie zerwał kontakt z byłym agentem. Ostatecznie 27 listopada 1968 r. major Adam Gilewski przygotował postanowienie o zakończeniu rozpracowania operacyjnego i przekazaniu sprawy do archiwum¹⁰⁰.

Mimo zakończenia współpracy „Newa” nadal próbował podtrzymywać kontakt z wywiadem PRL. Przejeżdżając przez Austrię, odwiedził 1 lipca 1970 r. w Wiedniu znanego mu oficera wywiadu, ukrywającego się pod pseudonimem „Juliusz”. Podczas rozmowy w restauracji Sobczyk opowiadał, że w kwietniu był ponownie przesłuchiwany przez szwedzką policję. Pytano go wprost o przebieg i charakter kontaktów z Kochańskim. Śledczy wiedzieli, że Sobczyk przekazywał wywiadowi PRL korespondencję od czytelników „Naszego Znak”, że w listach od rzekomych czytelników przesyłano mu wynagrodzenie, że spotykał się z oficerami wywiadu w Jugosławii i Kopenhadze. Szwedzi wiedzieli również, że w 1965 r. „Juliusz” za pośrednictwem Kochańskiego spotkał się w Warszawie z „Ładogą” w restauracji „Grand Hotelu”. Policjanci dopytywali się redaktora „Naszego Znak”, kto krył się za pseudonimami „Mateja” i „Mereżka”. Interesowali się

⁹⁸ AIPN, 01168/313, Postanowienie z 27 XI 1968 r. o zakończeniu rozpracowania operacyjnego Waldemara Sobczyka kryptonim „Newa” i przekazaniu sprawy do archiwum Departamentu I; *ibidem*, Notatka końcowa mjra Adama Gilewskiego z 27 XI 1968 r.

⁹⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa pplka Henryka Wróblewicza z 12 V 1967 r.; *ibidem*, List „Stefanowskiego” do Waldemara Sobczyka z 12 V 1967 r.

¹⁰⁰ *Ibidem*, Postanowienie z 27 XI 1968 r. o zakończeniu rozpracowania operacyjnego Waldemara Sobczyka kryptonim „Newa” i przekazaniu sprawy do archiwum Departamentu I; *ibidem*, Notatka końcowa mjra A. Gilewskiego z 27 XI 1968 r.

także jego kontaktami z pracownikami konsulatu w Malmö, pytali Sobczyka o opinię na temat Mieczysława Moczara (czy ma szansę przejścia władz w Polsce) i stosunek Polaków do Żydów. Gdy „Newa” nie przyznał się do współpracy z wywiadem PRL, grożono mu konfrontacją z Kochańskim. O przesłuchaniu „Newa” chciał poinformować wywiad już w maju 1970 r. podczas pobytu w Poznaniu. Bezskutecznie dzwonił na znany mu numer do MSW. Sobczyk nie obawiał się represji ze strony Szwedów. W przyszłości zamierzał się przenieść do Republiki Federalnej Niemiec lub Austrii. Po uzyskaniu rozwodu z „Ładogą” ożenił się z obywatelką RFN¹⁰¹.

Jeszcze w 1970 r. Sobczyk sprzedał firmę w Szwecji i przeniósł się do podalpejskiej miejscowości Rosenheim na przedmieściach Schlossbergu, gdzie mieszka do dziś. W rodzinnych stronach nowej żony założył polską drukarnię „Kontrast”. W oficynie Sobczyka były drukowane między innymi wspomnienia kuriera rządu polskiego do kraju z okresu II wojny światowej Marka Celta (Tadeusza Chciuka): *Biali kurierzy* (Monachium 1986) i *Raport z podziemia 1942* (1990) oraz Wiktora Woroszyńskiego *Dziennik węgierski 1956 wraz z glossami 1976, 1981, 1986* (1987). Sobczyk wydawał również czasopismo „Polonik Monachijski”. Ukoronowaniem działalności drukarsko-wydawniczej było opublikowanie blisko 800-stronicowego dzieła Jana Kosińskiego *Niemieckie obozy koncentracyjne i ich filie* (1999). Do 2000 roku „Kontrast” wydał ogółem ponad 50 tytułów książek¹⁰².

Krzysztof Tarka (ur. 1965 r.) – historyk, prof. dr hab. w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania badawcze: polska emigracja polityczna po II wojnie światowej, mniejszości narodowe w PRL, stosunki polsko-litewskie. Opublikował m.in.: *Konfrontacja czy współpraca? Litwa w polityce rządu polskiego na uchodźstwie 1939–1945* (Opole 1998); *Litwini w Polsce 1944–1997* (Opole 1998); *General Aleksander Krzyżanowski „Wilk” Komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK* (Warszawa 2000); *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945–1990* (Warszawa 2003); *Polonia w Wielkiej Brytanii 1918–1939* (Toruń 2005); *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów* (Łomianki 2007).

Waldemar Sobczyk and Nasz Znak – Sabotage in the People’s/Peasants’ Movement Abroad

In 1956 Sobczyk was recruited for cooperation with the intelligence of the People’s Republic of Poland (Polska Republika Ludowa, PRL). The secret service began subsidizing Nasz Znak, which changed its political profile. It criticized the policy of the government-in-exile, advocated cooperation between the government-in-exile and the country and praised the communist rule in Poland. The secret service’s activities intensified the controversies in the PSL and weakened

¹⁰¹ AIPN, 01168/313, Notatka „Juliusza” ze spotkania z byłym agentem „Newa” z dn.1 VII 1970 r.

¹⁰² M. Kalczyńska, *Kultura książki polskiej w Niemczech...*, s. 120–121.

its chairman's position. Mikołajczyk became Nasz Znak's public enemy no. 1. In the early 1960s the paper supported the initiative to create an organization competitive toward the PSL put forward by the activists expelled from the party by Mikołajczyk. Anti-Vatican, anticlerical and anti-German accents became a constant feature of the monthly. Consequently, in 1957 Sobczyk was excluded from the party. Suspected of spying for the People's Republic of Poland intelligence, he was detained and investigated on several occasions by the Swedish police. Tadeusz Rozmanit, Henryk Polowiec or Klaudiusz Hrabyk were just a few authors who contributed to Nasz Znak apart from Sobczyk. In the mid 1960s, when the PSL chairman's political activity subsided, the intelligence heads began to consider gradual liquidation of Nasz Znak. The paper aimed mostly at discrediting Mikołajczyk and destroying the people's movement abroad ceased to be useful. The escape to the West of lieutenant colonel Janusz Kochański, who a few years earlier maintained contact with the agent, also contributed to the termination of the cooperation with Sobczyk. The last issue of Nasz Znak went out in 1967. Despite the termination of the cooperation he still tried to maintain contact with the PRL intelligence. He left for FRG in 1970 where he has lived ever since.